Nr. 14. We Lwowie — Wtorek dnia 19. stycznia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
**Biuro redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
**Biuro administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
**Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:**

| | we Lwowie | na prowincyi | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor. 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor 40 h, na prowincyi 9 „ 90 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.



## Jeszcze o języku polskim w prokuratoryi państwa

**Lwów** 17 stycznia.

W sprawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości co do języka polskiego w prokuratoryach państwa podaje *Czas* następujące uwagi, jako nadesłane mu ze sfer prawniczych:

„Rozporządzenia językowe z lat sześćdziesiątych były pomimo licznych objaśniających reskryptów odnośnie do prokuratoryi państwa zawsze niejasnemi. Świadczy o tem najlepiej ten fakt, iż dwie nadprokuratorye galicyjskie odmiennie je rozumiały i podczas, gdy nadprokuratorya lwowska, uznając się za część sądownictwa, za sądem wprowadziła w urzędowanie język polski, natomiast nadprokuratorya krakowska zatrzymała *statum quo ante* i do dziś używa w wewnętrznej służbie języka niemieckiego.

„Przy dokładnem rozpatrzeniu dotyczących rozporządzeń przyznać należy, iż właśnie u nas zajęto stanowisko ściśle legalne. Nie zawsze jednak litera prawa odpowiada zamiarom nawet prawodawcy. Że tendencyą reskryptów i rozporządzeń ówczesnych mogło być wprowadzenie języka krajowego nawet w prokuratoryi i że tylko przez proste przeoczenie litera prawa odmiennie wypadła, nie mógłby o tem świadczyć fakt, iż praktyce nadprokuratoryi lwowskiej nikt się nie sprzeciwił. Nadprokuratorya lwowska, ośmielona tem, dążyła coraz dalej w uprawnieniu języka polskiego i doszła do tego, iż nawet wbrew wyraźnemu, niewątpliwemu i dla wszystkich władz wydanemu przepisowi, iż w korespondencyi z władzami centralnemi język niemiecki jest obowiązującym, zaczęła używać języka polskiego w zażaleniach nieważności, skierowanych do najwyższego trybunału. Dopiero wtedy i to na wyraźne życzenie najwyższego sądu i ze wstydliwem powołaniem się na nie, zażądało ministerstwo od nadprokuratoryi lwowskiej, aby pisma do władz centralnych redagowano w języku niemieckim.

„Dziś wbrew temu jasnemu reskryptowi polecono znowu tego rodzaju pisma redagować w tym języku, którego użyto w wyroku, czyli jak u nas, języka polskiego z wyjątkami bardzo nieznacznymi. Ma to swoje doniosłe znaczenie. Jeśli bowiem język polski tolerowano z początku w Galicyi wschodniej, jeżeli obecnie cofnięto jedyne ograniczenie, które tam istniało, to niewątpliwie od władz naszych jedynie zależy usunąć niemczyznę tam, gdzie na niej już najmniej zależy, tj. w służbie wewnętrznej prokuratoryj.

Są to prawie dosłownie te same myśli, które wyłuszczyliśmy w nrze 11 *Gazety Narodowej*.

Pisma, będące w zasadniczej opozycyi nie przeciw rządowi centralnemu (bo żyjące zawsze w miłej zgodzie z dr. Koerberem) — lecz przeciw Kołu polskiemu, wprost lekceważąco wyrażają się o reskrypcie ministerstwa sprawiedliwości.

*Naprzód et tutti quanti* cieszą się zawsze tem, gdy wystawią jakiś postulat, jak im się zdaje, niemożliwy do spełnienia. Jak długo on nie jest zrealizowany, tak długo uważa go się za „ważny", „potrzebny" i „ojczyznę ratujący", ale gdy Koło polskie postara się o zrealizowanie go, rzuca się i bagatelizuje efekt, w tym oczywiście jasnym zamiarze, aby nie przyznać zasługi Kołu lub obniżyć ją *ad minimum*.

Nie przeceniamy pewnie wartości okólnika koerberowskiego, ile że przedewszystkiem zaznaczyliśmy, że walka wcale nie była potrzebna, bo tylko wskutek naszej lękliwości i skrupulatności powstała wątpliwość co do języka służbowego w prokuratoryi państwa. Niesłusznie więc posądza nas *Naprzód* o „cielęce zachwyty" wskutek tego tryumfu.

Ale słuszność oddać należy każdemu. Jeżeli od roku 1869 bezustannie walczyliśmy o coś, jeżeli nareszcie obecnie, dzięki zręcznemu postawieniu sprawy przez posła Giżowskiego, posunęliśmy sprawę naprzód o krok wielki i doniosły — to lekceważyć to może tylko ten, który się złości, że w tej robocie udziału nie brał i kto ani takim, ani innym pozytywnym sukcesem pracy parlamentarnej poszczycić się nie może.

Prasa ruska wcale inaczej na zdobycz Koła się zapatruje; ta uważa rozporządzenie p. Koerbera za cenny dorobek i apeluje do ruskiego społeczeństwa, a szczególnie adwokatów, aby wyzyskali go na rzecz języka ruskiego, który ma równe prawa z polskim. Oni zawsze przynajmniej wierni zasadzie. pieczone gołąbki...

## Hakatyzm w obrotach.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej rajchstagu z dnia 15 bm. poniosła dotkliwe cięgi rządowa „Polenpolitik". Sejm pruski wyznaczył tak zwane dodatki wschodnio-kresowe dla urzędników w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Nie dostało się jednak nic urzędnikom pocztowym i telegraficznym w tamtych stronach, ci bowiem należą do służby rzeskiej, a nie do pruskiej. Obecnie wstawił rząd rzeski do budżetu pozycyę dla nich, jako „Ostmarkenzulage", a to odwołalny i nienależący do emerytury dodatek dla średnich i niższych urzędników w sumie 540 000 marek i jako subwencyę na wychowanie dla urzędników wyższych w sumie 5000 marek. Sprawa ta wywołała dyskusyę zwłaszcza ze strony katolickiej namiętną; minister poczt Krätke walczył, jak lwica o swoje młode, o tę pozycyę — napróżno, mimo pomocy, dość zresztą słabej, ze strony konserwatystów i narodowców liberalnych.

Pierwszy referent dr. Patzig (nar. lib.) przemawiał za przyjęciem już dla równorzędności urzędników niemieckich z pruskimi, wszelako wolałby, aby dodatki te nie były odwołalne. Drugi referent dr. Müller z Żeganu (ludowiec liberalny) domagał się dodatków nieodwołalnych, tudzież ze stanowiska słuszności dodatków dla wszystkich urzędników w ogóle w stronach różnojęzykowych, mających służbę ciężką. Rajchstag jednak wcale nie ma powodu stosować się do Prus; te Prusy mogły były oglądać się na Rzeszę. Niepodobna wymagać, aby dla życzeń pruskich rzesza dawała się zmuszać do niesprawiedliwych kroków administracyjnych.

Minister Krätke usiłował postąpieniem Prus uzasadniać dodatek kresowy dla urzędników pocztowych, którzy przecie czują się urzędnikami pruskimi, chociaż w służbie rzeskiej stoją, i boleśnie odczują swoją nierówność wobec urzędników pruskich. Znoszenie się z żywiołem polskim jest dla urzędników szczególnie trudne, zresztą życie podrożało wskutek tego, że ludność wyższych cen za mieszkanie i prowianty żąda, mniemając, iż wszyscy urzędnicy dodatki otrzymali.

Poseł ks. dr Jaźdżewski wykazywał, że ludność polska jest owszem wielce uprzejmą a nawet układną wobec urzędników, kłania się każdemu pocztylionowi, noszącemu orzełka, a to „z uszanowania dla autorytetu rządowego na podstawie chrześcijańskiej". Dodatki kresowe służą nie celom ekonomicznym, tylko politycznym, dlatego demoralizują tych urzędników, którzy postępowanie rządu za niesprawiedliwe uważają. Na każdy sposób jest odwołalność szkodliwą, bo prowadzi do korrupcyi urzędników. Krätke wywija się tem, że odwołalność jest potrzebną z powodu, aby dodatki można odjąć urzędnikom w razie przeniesienia ich w inne strony.

P. dr. Spahn (centrum katol.) oświadcza że go motywa rządowe nie przekonają. Jeżeli Prusy urzędników pocztowych uważają za pruskich, to niechajże pruska kasa dodatki kresowe z własnego worka opłaca. P. Singer (socyal.) potępia dodatki kresowe jako zgubne dla charakteru urzędników. Urzędnik, pruską politykę wobec Polaków wbrew swemu przekonaniu ze względu na dodatki popierający, jest łajdakiem (ein Schuft), urzędnik zaś, idący za swojem przekonaniem, przepadł na przyszłość. — Przewodniczący Stollmann gani wyraz „łajdak" jako obrazę rządu. — P. Singer: Wskazałem tylko na następstwa, jakie wynikną w razie uchwalenia dodatków odwołalnych.

P. Rören (centrum) oświadcza się przeciw dodatkom, tak odwołalnym jak nieodwołalnym i potępia mechaniczne zakusy zgermanizowania Polaków. — P. Lodebour (soc.) powiada, że germanizowanie kresów wschodnich, to woda na młyn socyalistyczny. P. Arendt (wolnokons.) wywodzi, iż Rzesza koniecznie powinna iść za przykładem Prus; jeżeli rajchstag dodatki te odrzuci, to okaże, iż nie dorósł do swego zadania narodowego. — P. Oriola (nar. lib.) sprzeciwia się odwołalności i dziwi się, że minister nie odpowiedział na zarzut szykanowania; zdaniem jego, to raczej publiczność szykanuje, a nie urzędnicy pocztowi. — Kratke broni urzędników pruskich i pocztowych i usilnie domaga się uchwalenia dodatków w pomniejszych miejscowościach muszą urzędnicy więcej płacić, niż inni ludzie, wyzyskują ich kupcy.

P. Speck (centr.) godzi się na to, że urzędnicy pocztowi nie powinni żadnymi kierować się względami politycznymi, ale Prusy mają swoje powody polityczne. Wszechwładzy polityki pruskiej w Rzeszy nie wolno tolerować. Stanowczo odpieram zarzut dr. Arendta, jakoby przeciwnym polityce pruskiej stronnictwom zbywało na poczuciu obowiązku i patryotyzmu. — P. Jaźdżewski charakteryzuje potulność Polaków wobec władzy rządowej, jako polegającą na podstawie chrześcijańskiej i wykazuje, jak to urzędnicy pocztowi szykanują. Nietylko postępowanie służbowe, ale i pozasłużbowe kieruje dawaniem dodatków urzędnikom, jak to już p. Speck przy etacie wojskowym wykazał — Krätke zaprzecza szykanowaniu i żąda dowodów.

P. Gröber (centrum) wykazuje z dołączonych do wniosku „objaśnień" rządowych, że kierowano się właśnie pobudkami pruskiemi i że dodatki mają być nagrodą za polityczne zachowywanie się urzędników. Pragnę polepszenia płac urzędników niższych, ale poczynajcie od droższego zachodu a nie od

[illegible]

(Nowy Rok prawosławny. — Różnica kalendarza wschodniego stylu z kalendarzem zachodnim i niedogodności ztąd płynące. — Przymusowe obchodzenie świąt prawosławnych. — Cerkwie nowe i stare. — Recepcya u jenerała Czertkowa w zamku królewskim. — Nominacye i ordery. — Wszystko po staremu.)

Wczoraj był dzień Nowego roku, według rachuby kalendarza prawosławnego, czyli według tzw. „starego stylu".

Od 3 lat, tj. od roku 1900, różnimy się kalendarzem prawosławnym o 13 dni; przedtem różniliśmy się tylko o 12. Pochodzi to stąd, że zasada kalendarza wschodniego uznaje każdy rok setny (a więc 1900, 1800, 1700 itd.) także za rok przestępny; nasz kalendarz robi, jak wiadomo, pod tym względem wyjątek co do lat setnych, nie licząc ich za przestępne. Skutkiem tego co sto lat różnica powiększa się o dzień. Zasadę naszej rachuby stwierdzają z absolutną pewnością obliczenia astronomiczne jest ona zatem niewątpliwie słuszną. Ztąd usprawiedliwiona obawa, że już za 17 tysięcy lat, kiedy różnica ta wyniesie właśnie pół roku, czyli 183 dni, zwolennicy starego stylu sprzątać będą żyto i przenicę w styczniu, a w lipcu jeździć sankami. Zanim to nastąpi, różnica kalendarzowa sprawia już dziś jednej i drugiej stronie mnóstwo ambarasów i niedogodności, zwłaszcza od czasu, kiedy stosunki z zachodem Europy nawiązują się i zacieśniają coraz bardziej, tak pod względem politycznym, jak handlowym. Przemyśliwano też różnymi czasy nad sposobem wyrównania rachuby. Na krótko przed rokiem 1900, kiedy różnica wzrosnąć miała jeszcze o jeden dzień, kwestya kalendarza była znów na porządku dziennym. Najpraktyczniejszym z proponowanych środków był ten, aby przez dwa lata wszystkie miesiące w roku, mające po 31 dni, skrócić w kalendarzu prawosławnym o jeden dzień. Ponieważ miesięcy takich w roku jest 7, przeto już po dwóch latach rachuba czasu wyrównałaby się zupełnie i odtąd zniknęłaby niedogodna różnica obydwóch kalendarzy, czyli stylów. Tymczasem projekt ten nie doszedł do skutku, a nawet przestano jakoś o nim mówić.

Dla Warszawy i wogóle dla Królestwa Polskiego podwójna data noworoczna, a za nią idące podwójne obchody wszystkich świąt, tak katolickich, jak prawosławnych, są po prostu plagą. Cierpi na tem przemysł i handel, cierpią i zakłady szkolne, a tym sposobem roczna wytwórczość zbiorowej pracy materyalnej i umysłowej zmniejsza się o kilkanaście dni. Przytem uwzględnianie przymusowe świąt prawosławnych w kraju, gdzie ludność prawosławna stanowi nieliczny tylko procent, jest krzyczącem bezprawiem.

Pomimo wszelkich wysiłków, sztucznych wykazów itd. kraj nasz jest polskim i katolickim, co nawet szowinistyczna prasa rosyjska przyznaje i stwierdza. Zmuszanie ludności tego kraju do obserwowania tradycyi z nią i kalendarza wschodniego, normowanego według zasady niesłusznej i błędnej, jest dzikością i barbarzyństwem.

Dzwony z cerkwi prawosławnych, różnymi dźwiękami w każde święto prawosławne w Warszawie jęczące, lub pokłony, bite w tychże cerkwiach przez różnych archimandrytów czy archierejów, wobec nielicznych współwyznawców nie zrobią z Warszawy prawosławnego ani rosyjskiego miasta. Stwierdzają tylko słuszną charakterystykę tego arcypaństwowego kultu, w którym: „całe nabożeństwo w dzwonach i pokłonach" — a zwracając oczy na cerkwie, zkąd płyną te smutne dźwięki i gdzie te pokłony się biją, nasuwać muszą równocześnie uwagę, że zarówno sam styl zewnętrzny owych pozłacanych kopuł na czem, mówiąc nawiasem, dostawcy złota porobili wraz z przedsiębiorcami budowlanymi doskonałe interesy — jak wewnętrzny nastrój w nich panujący kłócą się z ogólnym charakterem ich otoczenia, całkiem od nich odmiennym a dla całej rdzennej i prawdziwej miejscowej ludności, nie spędzonej z daleka, pozostają czemś obcem i obojętnem. W tym kierunku robiono w ostatnich czasach nadzwyczajne wysiłki, aby sztucznie nadać Warszawie pozór rosyjskiego miasta.

Dzięki temu posiada obecnie Warszawa cztery następujące większe cerkwie: Stara cerkiew (sobór) przy ulicy Długiej i placu Krasińskich, uważana za cerkiew metropolitalną; cerkiew na Pradze; cerkiew w alejach Ujazdowskich, zbudowana przed pięciu laty i nakoniec najnowsza na Saskim placu, dotąd nie wykończona i do użytku nie oddana. Po zatem mamy kilka cerkwi pomniejszych, jak np: przy koszarach na ulicy Litewskiej; cerkiew wojskowa w cytadeli; cerkiew w zbudowanej niedawno szkole kadetów, imienia Suworowa, w alejach Ujazdowskich; cerkiew przy ulicy Miodowej, skonfiskowana unitom na rzecz prawosławia; cerkiewka, zbudowana przy pałacu Łazienkowskim; cerkiew nad dzisiejszem gimnazyum rosyjskiem na Krakowskiem Przedmieściu a więc w dawnym pałacu Staszica, późniejszym gmachu Tow. Przyjaciół Nauk, skonfiskowanym prawem kaduka, wraz z całą spuścizną po ks. Staszicu, na rzecz rządu i prawosławia; cerkiew wojskowa przy ulicy Litewskiej: cerkiew wojskowa w cytadeli; cerkiew w nowo wybudowanej szkole kadetów im. Suworowa, w alejach Ujazdowskich, naprzeciw Ogrodu Botanicznego; nakoniec kilka pomniejszych kaplic czyli t. zw. „czasowni" — nie licząc cerkwi podmiejskiej na Woli, przerobionej z kościoła katolickiego, pamiętnego bohaterską obroną i śmiercią gen. Sowińskiego, oraz nowej cerkwi wojskowej też za rogatką Mokotowską i kilka innych.

W tych wszystkich cerkwiach i cerkiewkach jęczały przez cały dzień wczorajszy, już od północy, liczne i przeróżne dzwony, mniejsze i większe, obwieszczając głosem grubym i cienkim, że nadszedł Nowy rok, który ludność miejscowa, katolicka, święciła przed dwoma tygodniami. W godzinach południowych i popołudniowych można było podziwiać galowe mundury świata wojskowego i pióropusze cywilnego świata urzędowego, spieszące w powozach i dorożkach z powinszowaniami wzajemnemi.

Punktem kulminacyjnym dnia było przyjęcie urzędowe w Zamku, gdzie naczelnik kraju, jenerał-gubernator I. O. Czertkow wraz z małżonką i córką ostatniej z pierwszego małżeństwa, panną Wereszczaginówną, odbierali pokłony i życzenia, nie tylko od sfer wysoko-urzędowych, tak wojskowych, jak cywilnych, ale i od reprezentantów ludności miejscowej, to jest duchowieństwa katolickiego i protestanckiego, oraz kahału żydowskiego, od przedstawicieli miasta, kupiectwa, przemysłu, Towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich i t. d.

Przyjęcie było oficyalne, w niczem od wszelkich podobnych parad nie różniące się. Mistrze ceremonii rozdzielili gości na grupy, każdą ulokowawszy w osobnym salonie; naczelnik kraju chodził od jednej do drugiej, z reprezentantem każdej wymienił kilka słów, zupełnie nic nie znaczących — i koniec. Z całej tej komedyi nic uwagi godnego do zanotowania nie było. Przypomnieć tylko wypada, że ceremoniał recepcyj urzędowych w starym Zamku królów naszych pozostał prawie takim samym, jakim był za czasów, kiedy naczelnicy kraju naszego posiadali jeszcze tytuł i atrybucye namiestników. Sam rytuał ceremonij jest naśladownictwem na małą skalę podobnych ceremonij w petersburskim pałacu zimowym. Pierwszy wprowadził go zaraz po utworzeniu Królestwa Polskiego w. ks. Konstanty. To jest wszystko, co dzisiejszym jenerał-gubernatorom warszawskim z dawnej świetności namiestnikowskiej epoki pozostało.

Nowy rok prawosławny nic nam zresztą nowego nie przyniósł. Obecnie w zamku mogli się przekonać, że naczelnik kraju, choć w lata podeszły, uwija się dość żwawo, że prócz po rosyjsku, żadnym innym językiem odezwać się nie może i że był w tym razie wyjątkowo grzecznym, co jest na niego, a przytem jako na byłego pułkownika kozackiego (który to mundur dotąd najchętniej nosi), jest rzeczą uwagi godną. Bywało inaczej. I podczas swej bytności w Kijowie, gdzie był generał-gubernatorem przez lat 25, i jeszcze podczas urzędowania w Warszawie, umiał być gen. Czertkow dla swoich „gości" impertynenckim i niegrzecznym. Rzeczą jest bowiem znaną, że obecny nasz naczelnik kraju nie tylko mundur, ale i maniery kozackie zachować umiał z lat dawniejszych i to w pełniej formie.

Poza recepcyą w zamku, czytamy również w urzędowych wiadomościach o rozmaitych orderach, jakie się posypały z okazyi noworocznego święta. Tak bywa co rok. I tu jednak nic nowego jeszcze zaznaczyć nie można. Ordery dostali ci, którym się to z urzędu, po wysłużeniu pewnej liczby lat należało.

Tyle jedynie zauważyć można, że czytając listę dekorowanych urzędników do administracyi Królestwa Polskiego należących, nie znajdujemy tu już prawie wcale polskiego nazwiska. Tak więc dzieło rusyfikacyi pod tym względem jest już kompletne, a do ostatecznego skompletowania go przyczynił się generał Czertkow, w czasie półtrzeciarocznego urzędowania swego dzielnie i znakomicie.

Dodać w końcu wypada, że niedawno

---

1

# STARY.

### Szkic z życia wiejskiego

przez

### MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

Przed paru laty, chociaż właściwie to, co opisywać zamierzamy, mogłoby się równie dobrze i przed kilku tygodniami wydarzyć, otóż przed laty paru zawitał w głębię odludnego, przeważnie lesistego powiatu galicyjskiego — pewien mąż niezwykły.

Zwał on się, czyli raczej sam się przedstawiał jako Adalbert de Kokoschintzky, technik-inżynier a zwłaszcza reorganizator gospodarstwa leśnego, nadto geolog, nafciarz itp. Krążyły wprawdzie pogłoski, ba, nawet powtarzały się wcale uporczywie, że ów pan Adalbert de Kokoschintzky zwał się niegdyś Wojciech Kokoszyński, czy też tylko Wojciech Kokosza, że wyjechał ongi z kraju w charakterze lokaja któregoś z wielkich panów i że wraz z tymże część świata zwiedził a następnie dorobiwszy się, nie wiadomo, jakim sposobem, nieco grosza i nabrawszy rzekomo pańskich form towarzyskich, sam sobie już później nazwisko, tytuły i dyplomy zawodowe przyswoił. Tak mówiono, przebąkiwano nieśmiało — ale co w tem wszystkiem prawdy było, o tem nikt się nie dowiedział na pewno, ani przedtem, ani potem.

Sam pan Adalbert w dobranem gronie opowiadał chętnie i wcale barwnie o swych podróżach odbytych, wrażeniach doznanych, o przygodach myśliwskich, oraz innych tak zwanych „pikantnych" reminiscencyach, ale najmilszemi były dlań zawsze wspomnienia z nad modrego brzegu, ściślej mówiąc — z Monte Carlo.

W Monte Carlo, o ile nam wiadomo, akademii leśnictwa nie ma, natomiast jednak słynie ta miejscowość ze swej szerokiej gościnności równej dla magnatów, jak dla techników leśnych, jakoteż niemniej i dla wzbogaconych lokai, zwłaszcza posiadających pańskie maniery.

Wymaganym tam bywa surdut nie łatany, bielizna jako tako czysta, włosy uczesane i — gruby pugilares. Tym wszystkim wymogom czynił Kokoschintzky prawdopodobnie chlubnie zadość.

Wogóle bowiem jego strona zewnętrzna nie pozostawiała nic do życzenia i jeżeli wywoływał dodatnie wrażenia w eleganckim świecie zagranicznym, to cóż dopiero mówić o tem, które sprawiał w odludnym, lesistym powiecie galicyjskim.

Wzrostu był nasz bohater okazałego, tuszy jeszcze wspanialszej, twarz posiadał więcej, niż rumianą, nos już wprost wiśniowego koloru, wreszcie czuprynę i krzaczaste wąsy, wyczernione w sposób zupełnie nieprawdopodobny. Brunecí tacy, jakim on był, nie rodzą się w ogólności nigdzie, a tylko sztucznie mogą być wypielęgnowani.

Ubrany bywał zawsze z nadzwyczaj wytwornym smakiem; zwłaszcza pstra, w jakieś kwiaty, czy festony wzorowana kamizelka, w poprzek niej przesunięty złoty łańcuch o grubości dwóch palców, silny odór perfum oraz niemiłosiernie skrzypiące obuwie wabiły jednocześnie wzrok, słuch i powonienie otaczających go osób. Pierścieni na palcach posiadał moc taką, iż czerwoną obrzmiałą swą rękę z trudnością tylko mógł zginać.

Jednakowoż pomimo tych wszystkich świetności — nieufność ludzka nie ma granic — zdanie ogółu o panu Kokoszyńskim było ciągle jeszcze niejasnem.

— Blagier, przybłęda, bierze ludzi na pierścienie, na buty skrzypiące... — szeptano sobie na ucho i wskutek tego odnoszono się doń ciągle jeszcze z pewnem niedowierzaniem.

Dopiero, wydana przez panów kupców leśnych, jednomyślna opinia przeważyła stanowczo szalę wszelkich pogłosek na korzyść naszego przybysza.

Panowie kupcy leśni, z których kilku poprzednio już w pojedynkę z panem Adalbertem w tajemne układy wchodziło, zwołali pewnego dnia po owych wstępnych krokach walną naradę interesowanych, oznaczając jako miejsce zboru „berzę" sąsiedniego miasteczka.

Berzą zwał się nędzny dom zajezdny, a raczej jedna w nim pomieszczona, obrzydliwie niechlujna izba, o ścianach niemal od góry do dołu różnymi rachunkami i obliczeniami zabazgranych, co czyniono tu, zdaje się, gwoli pośpiechu lub może dla zaoszczędzenia świstka papieru.

W tej to izbie, w cuchnącym zaduchu, od którego ktoś nieprzywykły conajmniejby się poważnie rozchorował, jeżeli nie udusił, radzono, spierano się, szwargotano, potrącano, ba nawet w zapale w twarz wzajemnie pluto przez godzin kilka.

Wynik ostateczny jednakowoż wypadł — jak to zwykle w tem gronie bywało — bezwzględnie jednomyślny.

Uznano mianowicie — na podstawie jakich danych, tego trudnoby dociec — iż „Her Kikiszyński" jest „pan dobrze, mądrze i szlachetnie...", zaczem wszyscy faktorowie, wiernicy, myszuresy, oraz różne inne podrzędne tej sceny postacie otrzymały polecenie głosić, gdziekolwiekby się sposobność nadarzyła, o mądrości i szlachetności pana Adalberta de Kokoschintzkyego.

Od tej chwili mógł on już w każdym razie na czas dłuższy o przyszłość swoją i powodzenie finansowe być spokojnym. Niebawem też i niewątpliwie pod wpływem powyższej uchwały zmienił nasz bohater swój dotychczasowy rodzaj postępowania z ludźmi a to w sposób nader charakterystyczny.

Zgłaszające się doń osobistości, tak zwane strony, przyjmował z miną wielkopańską i znudzoną, zamiast wytwornej „anglezy" pojawiał się na audyencyach nieraz zatłuszczony szlafrok, nadto udawał wcale dobrze ogromne zapracowanie, natłok zajęć i nieraz konieczność przerwania rozpoczętych układań pod pozorem, iż w innej izbie poważni interesenci niecierpliwie go wyczekują.

Dziwnem zjawiskiem było, iż gdy z tej drugiej izby do pierwszej powracał, miewał zwykle wzrok raźniej połyskujący, twarz jeszcze bardziej rumianą, nos jeszcze wybitniej wiśniowy i wnosił wtedy wraz z sobą odór bardzo zbliżony do woni spirytusu.

Wszystko to razem wziąwszy, czyniło Kokoszyńskiego osobistością zajmującą — w swoim rodzaju osobliwą. Plotki o jego dawniejszej, rzekomo lokajskiej karyerze, zaczęły się przeciskać, przyglądano mu się z wzrastającem zajęciem, słowem, przybysz nasz — jak to mówią — zaczął zyskiwać grunt pod nogami, porastać w pierze.

Ale teraz powiadamy na seryo, kim był pan Kokoschintzky, jakie licho go tu przyniosło i co ztąd wynikły za skutki.

Mętna w istocie była przeszłość naszego leśnika.

Czy był on służącym któregoś wielkiego pana, czy też dzierżył tam nieco wyższą rangę strzelca, mniejsza z tem, dość, że takim był rzeczywiście początek jego burzliwego żywota.

(C. d. n.)

jeszcze wieści o blizkiem ustąpieniu generała Czertkowa, powtarzające się zresztą sporadycznie, mniej więcej co miesiąc „już półtora roku“ całkowicie przycichły. W świecie urzędniczym panuje przekonanie, że gdyby on ustąpił, najprawdopodobniejszym jego następcą byłby obecnie generał Ignatiew. Do wieści tej jednakże żadnej nie należy przywiązywać wagi. Kwestya ta mogłaby wyjść na jaw tylko w razie, gdyby generał Czertkow dobrowolnie podał się do dymisyi, do czego bynajmniej chęci nie zdradza.

Wśród nominacyj noworocznych spodziewano się przeczytać wiadomość o przeniesieniu obecnego rektora uniwersytetu warszawskiego, osławionego p Uljanowa, na posadę „wyższą“ do Petersburga w ministeryum oświaty. Tymczasem pomimo spodziewanej w tym kierunku zapowiedzi, nic podobno wśród nominacyj noworocznych się nie znalazło. Przeniesienie p Uljanowa z Warszawy a danie mu prawnie wyższej posady, byłoby najlepszym sposobem załagodzenia zatargu pomiędzy nim a studentami uniwersytetu naszego, który to zatarg on tak nietaktem swym i prowokacyjnem wystąpieniem wywołał. Ponieważ, sądząc z pozorów, rektor Uljanow pozostaje na swem stanowisku, przeto obawiać się należy, że nieporozumienia pomiędzy władzą uniwersytetu a studentami wznowią się z powrotem, zaraz po ukończeniu wakacyj a więc mniej-więcej za dwa tygodnie.

*Dz. Pozn.*

## Sprawy zagraniczne.

### Murzyni przeciw Niemcom.

Nie mają szczęścia Niemcy w południowo-zachodniej Afryce. Krajowcy nie pragną widać dobrodziejstw niemieckiej kultury i występują wrogo przeciw Niemcom. Obecnie powstało bardzo bitne plemię Herero, które raz już po zajęciu swego kraju przez Niemców stawiło zdobywcom opór energiczny, ale z powodu lichego uzbrojenia poniosło stanowczą klęskę. Obecnie Murzyni tamtejsi są uzbrojeni w karabiny najnowszych typów i posiadają dużo amunicyi, którą sprowadzają z terytoryum portugalskiego. Liczbę ich podają na 30—40 tysięcy a znawcy stosunków utrzymują, że Murzyni ci są bardzo dobrymi strzelcami, którzy zwłaszcza w wojnie podjazdowej mogliby narobić Niemcom wiele kłopotu.

Hererosi poczęli już niszczyć związki telegraficzne i burzyć tor kolejowy, aby utrudnić Niemcom wtargnięcie w głąb kraju. Na czele stoi znany z przedsiębiorczości i mądrości kacyk Samuel Mahabero. Najwięcej niepokoi Niemców ta okoliczność, że powstanie Bondelzwartów, zamieszkujących południową część kolonii, nie jest jeszcze stłumione; trzebaby więc walczyć na dwa fronty. Siły zbrojne niemieckie w tym kraju wynoszą ogółem 800 ludzi a w początkach lutego przybędzie jeszcze 200 żołnierzy, wobec tego Niemcy wysyłają tam dalsze posiłki.

W sprawie tej donoszą dziś z Berlina: W koloniach niemieckich w Afryce południowo-zachodniej szerzy się powstanie plemienia Herero. Ogarnęło ono prawie cały okręg, przez który przechodzi kolej. Powstanie przybrało obecnie większe rozmiary, niż kiedykolwiek przedtem. Rząd niemiecki jest zaniepokojony powstaniem. Władze w Windhoeku są odcięte skutkiem przerwania komunikacyi telegraficznej z Svakopmundem (miasto nadbrzeżne nad zatoką Wielorybią), tudzież zburzenia mostu kolejowego w Okahandyi. Ponieważ oddział niemiecki, wysłany na pomoc ze Svakopmundu do Okahandyi, został zatrzymany w drodze przez Hererosów i musi zdobywać stacyę Waldau, w ministerstwie wojny toczą się żywe konferencye nad koniecznością wysłania znaczniejszego korpusu wojska do Afryki południowej. Zagraża bowiem Niemcom utrata całej kolonii tamtejszej, złożonej z krain Nama i Damara. Rząd zażąda kredytów nadzwyczajnych na stłumienie powstania.

Celem wysłania wojsk niemieckich do południowo zachodniej Afryki zmobilizowano po 250 żołnierzy z piechoty w Kilonii i Wilhelmshafen, nadto dwie dywizye marynarki, które wraz z czterema kanonierkami odpłyną do południowej Afryki. Piechota zaś udaje się tam 21 bm. na okręcie „Północnego Lloydu“ z Wilhelmshafen.

## Korespondencye.

**Londyn** 15. stycznia.

(Zaślubiny na dworze królewskim. — Eleganckie złodziejki).

Tutejsza *Society* żywo interesuje się bliskiemi zaślubinami księżniczki Alice of Albany. Ślub odbędzie się 10. lutego w kaplicy św. Jerzego w Windsone; w ceremonii uczestniczyć będzie cała rodzina monarsza z królem Edwardem na czele. Mimo tego jednak będzie to uroczystość prywatna, a nie, jak sądzono, państwowa. Na ślubie będą obecni członkowie ciała dyplomatycznego; wystąpią oni jednak w charakterze prywatnym: w pełnej gali, bez orszaku i bez dekoracyj. Zaproszenia na gody otrzymują tylko ci ambasadowie, których łączą z dworem bliższe stosunki. Ze sfer towarzyskich będą zaproszone wyłącznie te osoby, które łączą węzły krwi z panną młodą lub jej narzeczonym Księżniczka Alicya wychodzi za księcia Aleksandra of Teck. W szeregu gości weselnych znachodzić się będą: król i królowa würtemberscy, królowa-matka Niederlandów, księżna i książę Waldeck-Pyrmont, księstwo Wied, hr. Schoenberg itd. Wymienieni krewni pary młodej zamieszkają w rezydencyi monarszej, jako goście królewscy, wyjątkowo hrabstwo dziedziczni von Wied będą mieszkali na zamku Frogmore, u księcia i księżny of Wales.

Ślubu udzieli anglikański arcybiskup Canterbury. Drużkami panny młodej będą kuzynki jej: córki księcia of Connaught, księżniczka Wiktorya of Wales, księżniczka of Teck i malutka księżniczka von Waldeck Pyrmont. Po ślubie odbędzie się na zamku Windsorskim „luncheon“, poczem nowożeńcy wyjadą na kilka dni do Brocket-Hall. Zamieszkają tam w pałacu, przygotowanym dla nich przez lorda Mount-Stephina. Zimę spędzą księstwo w Cannes, w willi Livada, która jest własnością księżniczki of Albany.

W magazynach londyńskich odbywają się teraz wysprzedaże zimowe. Klijentelę stanowi przeważnie płeć piękna. Policya tutejsza była zmuszona powołać cały szereg detektywek, ponieważ wiele kobiet nie może się powstrzymać od tego, by zabierać towary „zapomniawszy“ zapłacić za nie należytość. Mnóstwo pań i panienek z lepszych domów unieszczęśliwia się na całe życie, przywłaszczając sobie cudzą własność, bez wiedzy o tem, że czuwa nad niemi baczne oko tajnej policyi. Jedna z detektywek opowiadała, że prawie wszystkie eskamatorki należą do sfer zamożnych.

Pewna tajna policyanka widziała, jak jakaś wykwintna dama ukryła w torebce kilka metrów drogocenej koronki. Detektywka śledziła jej kroki i dopiero na ulicy ujęła złodziejkę za ramię. Przerażona dama bez pytania zwróciła koronkę, błagając, by jej nie aresztowano. Gdy ją zaprowadzono na policyę, pokazało się, że miała przy sobie mnóstwo skradzionych przedmiotów, wartości 30 funtów sterlingów (750 koron). Dama owa zajmywała wybitne stanowisko w londyńskich sferach towarzyskich i należała do stałych klijentów firmy. Niektóre z wyrafinowanych eskamoterek mają pod suknią lub płaszczem umocowane klamry, do których przyczepiają skradzione rzeczy. Taka elegancka pani opuszcza na ziemię opatrywany przedmiot, potem się schyla, jak gdyby sobie chciała trzewik do porządku doprowadzić, przypina skradzioną rzecz za pomocą klamry do sukni i uchodzi. Na wszystko to policya bacznie zwraca uwagę.

*Jan Wołożyński.*

## Kronika.

*Lwów dnia 18. stycznia 1903.*

**Kalendarzyk.**

We wtorek 19. stycznia Honoraty Panny. — Gr. kat. Bohojawł. Hosp. — Kal słow. Ratymira.
Wschód słońca 7·50, zachód 4·33.

We środę 20. stycznia Fabiana i Sebast. — Gr. kat Sobor ś. Joana K. — Kal. słow. Sebastyana.
Wschód słońca 7·49, zachód 4·34.

We czwartek 21. stycznia Agnieszki M. — Gr. kat. Hryhorya Pr. — Kal. słow. Jarosława.
Wschód słońca 7·49, zachód 4·35.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Nasz fejleton**. Rozpoczynamy dziś druk znakomitego obrazka wiejskiego pt. „Stary“, napisanego przez Mieczysława Pinińskiego, świetnego i barwnego nowelisty, którego utwory cieszą się taką ogromną wziętością u naszych czytelników.

W odcinku na stronie trzeciej rozpoczynamy zaś druk najnowszego romansu Jerzego br. Omptedy pt. „Denise de Montmidi“. Przed dwoma tygodniami zarządzona w Wiedniu ankieta na zapytanie, który ze współczesnych autorów jest najpoczytniejszych, wykazała, że jest nim br. Ompteda. Postaraliśmy się więc o tłumaczenie jego najnowszego romansu.

— **Cesarz** przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach — jak nam z Wiednia telegrafują — między innymi Apolinarego Jaworskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego i radcę ministeryalnego, dra Ignacego Rosnera.

= **Zapiski osobiste**. Namiestnik hr. Potocki powraca jutro wieczór do Lwowa.

— **Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Mikołajów marszałkowi kraju Stanisławowi hr. Badeniemu.

### Kronika lwowska.

= **Żałobne nabożeństwo** za poległych o niepodległość Ojczyzny w r. 1863. odbędzie się staraniem młodzieży polskiej szkół średnich we wtorek 19. bm o 9. rano w kościele OO. Karmelitów.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 19. bm. prof. dr. M. Wartenberg: O filozofii Kanta, część I. zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Schoennett: Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych (z demonstracyami). Muzeum botaniczne uniw. św. Mikołaja 4. Początek o godz. 7½.

= **Lekarze we Lwowie.** Wedle wydanego szematyzmu lekarskiego na rok 1904 ordynuje we Lwowie 312 lekarzy, o 24 więcej, niż w roku 1903. Lwów w stosunku do swej ludności ma więcej lekarzy, niż inne miasta stołeczne, np. Wiedeń ma 2721, Praga 580, Hradec 274, Tryest 188. We Lwowie mieszka 22 procent lekarzy całej Galicyi (1413).

= **Gorączka popołogowa** na oddziale położniczym powszechnego szpitalu lwowskiego — o czem w sobotę donosiliśmy — stłumioną w zupełności jeszcze nie została. Jedno z pism próbowało zaprzeczyć wiadomości o pojawieniu się tej epidemii a przynajmniej złagodzić ją ad minimum, ale, niestety, rozminęło się z prawdą. Gorączka popołogowa na oddziale położniczym szpitala powszechnego wybuchła już przeszło dwa tygodnie temu, co jednak zarząd oddziału uważał za stosowne trzymać w tajemnicy i szerzyła się tak bardzo, aż zarząd szpitala ujrzał się zmuszonym zamknąć oddział. Epidemia gorączki popołogowej w szpitalu w obec dzisiejszego postępu umiejętności lekarskiej, jest unikatem. W dawnych czasach znane były epidemie po szpitalach, zakładach, więzieniach, ale odkąd medycyna poznała istotę każdej epidemii, znalazła na nią sposoby. Dziś nawet zarazy najgroźniejsze np. tyfus lub dżumę potrafi sztuka lekarska stłumić w zarodku. Przypominamy dla przykładu stłumienie dżumy w Wiedniu. Gorączkę popołogową tem łatwiej stłumić, że nie tylko znaną jest jej istota, ale wiadomo, że przechodzi ona tylko rękami lekarza czy jego pomocników z chorej na chorą, a nie idzie, jak np. tyfus, przez powietrze. Przy tej gorączce lekarz wie, z czem ma walczyć i dlatego zwalcza ją z łatwością. Rozszerzenie się więc tej epidemii na oddziale położniczym lwowskiego szpitala rzuca nadzwyczaj niekorzystne światło na kierownictwo tego oddziału. Nie wiadomo, z czem ma się do czynienia: z niedbalstwem, z lekceważeniem, czy z nieumiejętnością. W Europie szerzenie się epidemii gorączki popołogowej w szpitalu już dawno wykluczonem zostało. Ale na oddziale położniczym szpitalu lwowskiego dziwne panują stosunki; wiadomo, że przed sześciu miesiącami lekarze szpitalu zamierzali nawet bojkotować ten oddział i ustawicznie panują tam naprężone stosunki. Na tem wychodzą najgorzej chore; i teraz wyszły one najgorzej, bo oddział położniczy zamknięty został dla potrzebujących pomocy.

= **Za prowokacyjne awantury** żydowskie w teatrze miejskim na piątkowem przedstawieniu „Dymisyi“ Rossowskiego policya pociągnęła ośmiu burzycieli porządku do odpowiedzialności i zasądziła ich na grzywny do 15 złr. Nie wolno czynić nam uwag co do wysokości kary i ograniczamy się tylko na stwierdzeniu, że policya spełniła swój obowiązek.

Ale niestety, teatr polski uchylił czoła przed bezczelnością żydowską. Wczoraj grano ponownie „Dymisyę“ Rossowskiego, lecz ustęp, który żydom się nie podobał... wyrzucono! Żydzi tryumfowali! Oni dyktują nam prawa. Nam nie wolno ich krytykować. Nam nie wolno lichwiarza żydowskiego napiętnować. Dowodził tego pismak żydowski po przedstawieniu piątkowem, twierdził, że żydzi byli w swem prawie, zakłócając owo przedstawienie — naigrawał się jeszcze i prowokował, a to teatr polski w mieście Lwowie poddał się jego zaleceniom, ustąpił przed prowokatorami żydowskimi... Powstał projekt zamianowania dla polskiego teatru we Lwowie kuratora żydowskiego, mającego trutynować wszystkie przeznaczone do grania sztuki, czy która z nich nie zawiera jakiejś krytyki lub satyry plemienia żydowskiego i jego członków.

= **Wybory do sądu przemysłowego** odbywały się wczoraj we Lwowie. Przeszła lista komitetu socyalno-demokratycznego niemal wszystkimi głosami. Okazuje to jasno, że jedynie partya socyalno-demokratyczna umie korzystać z praw obywatelskich i rzecz naturalna, że wobec apatyi innych stronnictw zwyciężać i rosnąć musi. Ten wczorajszy wybór powinien być pewnego rodzaju przestrogą dla sfer zachowawczych i ludzi ładu i porządku.

Również i w Krakowie odbywały się wczoraj wybory do sądu przemysłowego a i tam także zwyciężyła lista socyalistyczna.

= **Z powodu samobójstwa** Kazimierza Zaleskiego, ucznia gimnazyalnego, dyrekcya gimnazyum Franciszka Józefa prostuje, że nie był on nigdy uczniem tegoż gimnazyum.

Pogrzeb śp. Kazimierza Zaleskiego odbył się dziś przy udziale kapłana, na co władze kościelne zezwoliły z uwagi, iż udowodnionym został nienormalny stan umysłowy samobójcy.

= (*g*) **W pierwszej kadencyi** sądu przysięgłych b. r. sądzone będą następujące sprawy: 21. bi m. Leutlicha Kazimierza o kradzież; 23. bm. Oschmeza Rudolfa o kradzież; 25. bm. Żuka Terenki o podpalenie i Serna Ludwika o oszustwo; 26. bm. Sobieckiego Pawła o podpalenie; 27. bm. Budki Iwana o kradzież; 28. bm. Waligórskiego Hryńka o §§. 190 i 194; 29. bm. Kurowskiego Szczepana o §. 488; 1. lutego Ziembińskiego Józefa i tow. o obrazę czci; 3. lutego Manowskiego Jędrzeja o §. 101 i 104 i 5. lutego Krnka Stefana i tow. o zgwałcenie. Rozprawom przewodniczyć będą naprzemian radcy Charak i Jasiński.

### Kronika krajowa.

**Z Przemyśla** donoszą: W czwartek wieczorem popełniono w warsztatach kolei państwowych zamach na inspektora Ludwika Bartelmusa, naczelnika warsztatów. P. Bartelmus siedział w biurze, na I. piętrze i rozmawiał z p. Łempickim, gdy nagle, wpadł przez wybitą szybę wielki kawał żelaza, przelatując między głowami pp. Bartelmusa i Łempickiego, nie raniąc na szczęście nikogo. Rzut z dołu z torów warsztatowych był celny i silną, a pewną ręką wymierzony, a tylko szczęśliwy traf zrządził, że ciężki kawał żelaza nie zranił p. Bartelmusa. Wszelkie poszukiwania sprawcy zamachu jak dotąd, nie doprowadziły do rezultatu.

### Kronika powszechna.

§ **Bal dworski**. W sobotę odbył się w Wiedniu bal dworski, na który przybyli ministrowie, ciało dyplomatyczne, prezydyum obu izb rady państwa, liczni posłowie, arystokracya i duchowieństwo. Cesarz prowadził arcyks. Maryę Józefę i przyjął przedstawienia osób, biorących po raz pierwszy udział w przyjęciu dworskiem. Po pierwszym tańcu cesarz rozmawiał z członkami ciała dyplomatycznego.



### Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie tow. wzaj. pomocy uczestników powstania 1863 r. odbędzie się w piątek 22. bm. o 4. po poł. w sali rady miejskiej.

— Panie Alfonsie! Co to znaczy, że pan zwykle taki małomowny, rozgadałeś się tu na piękne, pomiędzy nami?

— Pani dobrodziejko, ja się zawsze trzymam przysłowia: „Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i one“.

## Z całego świata.

**Medyolan** 18. stycznia. Dziś rano przechodził ulicą młody porucznik Silvelli. Jakiś nieznajomy człowiek, wołając: niech żyje anarchia! precz z pasożytami! rzucił się na porucznika i zadał mu sześć pchnięć sztyletem. Porucznika ciężko ranionego przewieziono do szpitala, zbrodniarza zaś aresztowano. Przesłuchany na policyi podał, że liczy lat 20, ale nazwiska swego podać nie chciał. Na sztylecie znaleziono napisy i hasła anarchistyczne.

**Jakuck** 18. stycznia. Przybył tu sternik ekspedycyi, wysłanej pod wodzą porucznika Koczaka, dla odszukania ekspedycyi br. Trolla. Sternik doniósł, iż poszukiwania za ekspedycyą br. Trolla na wyspach nowosybirskich i w kraju Benetta spełzły na niczem. W kraju Benetta pozostawił br. Troll pismo, donoszące, iż dnia 8. listopada 1902 udał się na południe. Oczekują tu przybycia w tych dniach ekspedycyi porucznika Koczaka.

**Petersburg** 18. stycznia. W wagonie bagażowym pociągu pocztowego na kolei mikołajowskiej wykryto wielkiego niedźwiedzia żywego, oddanego w beczce na stacyi Wyższy Wołoczek. W drodze niedźwiedź rozsadził beczkę, porozrzucał bagaż i wyłamał ścianę, oddzielającą przedział konduktorów, którzy schronili się do drugiego wagonu. Niedźwiedzia zatrzymano po przybyciu pociągu do Moskwy. Nikt się po niego nie zgłosił,

## MAŁY FEJLETON.

### Promienie N.

Odkrycie „promieni N.“, dokonane przez uczonego fizyka p. Blondota, zainteresowało świat cały, zwłaszcza od chwili, gdy dr. August Charpentier, profesor wydziału lekarskiego w uniwersytecie w Nancy, zbadał fizyologiczne znaczenie nowego odkrycia i wykazał, że ciało ludzkie wydaje te niezwykłe promienie.

Sprawozdawca *Figara* zwrócił się do profesora Charpentier po bliższe wyjaśnienia, dotyczące nowego odkrycia, dotychczas bowiem szerszym sferom publiczności wiadomo tylko, że zostało ono dokonane, o czem przed kilkunastu dniami telegraf rozniósł wieść po całym świecie. Prof. Charpentier, jak przystało na prawdziwego uczonego, nie przecenia swego odkrycia, wyraża się o niem bardzo skromnie, z prostotą właściwą temu znakomitemu człowiekowi.

— Zajęty byłem doświadczeniami nad oscylacyą nerwową — mówi prof. Charpentier. — P. Blondot pomagał mi; on to pierwszy wpadł na ślad istnienia promieni N. Pierwsze prace były bardzo powolne i niebogate w wyniki. Dopiero przypadek, ten najlepszy pomocnik wszystkich odkryć, wskazał mi drogę właściwą. Przypadkowo zauważyłem, że ekran powleczony substancyą fluoryzyjącą, którego używałem do badania wahań nerwowych, świeci silniej w miarę zbliżania go do mięśni. Powtórzyłem kilkakrotnie to spostrzeżenie, zawsze z jednakowym wynikiem. A więc mięśnie wydają promienie; wogóle całe ciało ludzkie je wydaje, lecz miejsca, gdzie nerwy znajdują się obficiej, silniej też promieniują. Możnaby powiedzieć, że fosforescencya jest wynikiem oddziaływania systemu nerwowego. Istotnie stwierdziłem, że promienie N. wywierają wpływ jednakowy na ciała fosforyzujące, jak na substancye fluoryzujące.

— Czy bardzo trudną jest rzeczą, panie profesorze, stwierdzić wysyłanie promieni N. przez ciało ludzkie?

— Nic łatwiejszego. Jedna z gazet przed paru dniami opowiadała, że chcąc wykonać to doświadczenie, potrzeba przez dwie godziny pozostawać w ciemności. Jest to wymysł fantazyi; gdyby tak było istotnie, doświadczenia w laboratoryach stałyby się wielce utrudnionemi, a nawet prawie niemożliwemi. Oto jak należy postępować: bierze się kawałek papieru czarnego, którego jedna strona powleczona jest siarczanem fosforyzującym i w pokoju ciemnym zbliża się go do mięśni. Zaraz stwierdzić można, iż fluorescencya staje się silniejszą. Siła wzmaga się, gdy ów kawałek papieru zbliżamy do środka nerwowego lub mięśniowego. Chcąc lepiej zauważyć to zjawisko, nie trzeba patrzeć wprost na papier, lecz z boku.

Na potwierdzenie słów swoich dr. Charpentier dokonał zaraz całego szeregu doświadczeń, zbliżając kolejno ekranik fluoryzujący do ręki, ramienia, serca, do mózgu, diafragmy itd. Doświadczenia te trwały zaledwie kilka minut; wszyscy obecni byli niemal olśnieni.

Korespondent *Figara* zapytał profesora, czy spodziewa się wyników praktycznych w medycynie ze swojego odkrycia.

— Cierpliwości!... Odkrycie dokonane zostało zaledwie kilka dni temu, a studya nad niem dopiero się zaczynają. Z punktu widzenia lekarskiego może ono bezwłocznie oddawać pewne usługi, jak np. ułatwiać oznaczanie granic serca i wątroby, określać położenie pewnych mięśni, ustalać pozycyę przepony itd. Inne zastosowanie, niemniej interesujące, promieni N może okazać się przy poszukiwaniu ośrodka nerwowego. Każdy ośrodek nerwowy, o ile jest czynny, wydaje promienie N.

— A sposób stosowania tej metody?...

— Oh!... to jeszcze wymaga udoskonalenia. Przedewszystkiem lekarze muszą zaznajomić się z nowem odkryciem. Gdy po raz pierwszy usłyszano o promieniach Roentgena, nie przypuszczano, że znajdą one tak poważne zastosowanie w medycynie, a jednak dzi rentgenografia jest jednym z ważnych działów w lecznictwie.

„Z punktu widzenia stosunków fizyologicznych promienie N. mają znaczenie bardzo ważne: pozwalają one określić stosunek, istniejący między objawami życia i objawami fizycznymi. Zarówno w maszynie ludzkiej, jak i w ciałach bezwładnych promienie N. odgrywają ważną rolę“.

Na tem kończą się objaśnienia profesora Charpentiera. Uczony ten nie opowiada o swych przeczuciach, przewidywaniach, stwierdza tylko to, co istnieje w rzeczywistości. Zresztą trzyma się on zasady, że „wolno każdemu stawiać hypotezy; przypuszczać każdy może, co mu się podoba. Ale przyjąć hypotezę można dopiero po jej sprawdzeniu, puszczać zaś ją w obieg dopiero po wykazaniu jej rzeczywistości“.

W słowach tych zawiera się aluzya do hypnotyzerów i magnetyzerów, którzy na pierwszą wieść o odkryciu promieni N. zaczęli wołać: „oto jest środek, za pomocą którego działamy!...“

Prof. Charpentier cały pochłonięty jest obecnie badaniami swego odkrycia; można mieć nadzieję, że w krótce dorzuci doń nowe szczegóły. Pierwszy krok już zrobiony.

## Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncert „Lutni“**. Wykonane wczoraj dzieło muzyczne „Athalia“ Mendelssohna, pierwotnie przeznaczone do tragedyi Racine'a, później zaś ułożone na estradę koncertową z uzupełniającym tekstem deklamacyjnym, nie należy do lepszych utworów Mendelssohna i z tego powodu „Athalia“ nie jest tak popularną, jak tegoż „Psalmy“, „Paulus“ lub „Eliasz“. Liczne dramatyczne ustępy wymagają takiej muzyki a muzyka dramatyczna, to słabsza strona twórczości Mendelssohna Najpiękniejsze są ustępy liryczne a zwłaszcza ustępy chóralne, gdzie Mendelssohn jest mistrzem w prowadzeniu głosów chóralnych (np. chór f-mol). Z całości największe wrażenie czynią trzy ostatnie ustępy, pod względem muzycznym najlepsze. — Przyznać trzeba, iż dyr. Cetwiński dołożył wszelkich możliwych starań, aby wykonanie stało na poziomie artystycznym. Chóry brzmiały czysto i rytmicznie a miejscami nawet imponująco. „Lutnia“ jest w ogóle we Lwowie jedynem towarzystwem śpiewackiem, które posiada odpowiednio wykształcony chór i które nigdy nie zawiedzie oczekiwań naszych. Partye solowe powierzone były pniom: Bernelli, Dabrowskiej, Pfauowej i Lewickiej. Wszystkie panie wywiązały się nader sumiennie ze swego zadania a powszechną uwagę zwracał piękny głos mezzosopranowy pni Pfauowej i pny Bernelli. W szczególności zaś pna Bernelli udowodniła kilkoma ledwie ustępami, pięknie odśpiewanymi, iż posiada wcale dobrze wyszkolony głos sopranowy o pełnem brzmieniu i zdradzała prawdziwe poczucie muzykalne.

Sala „Filharmonii“ była pełną a publiczność, która z zajęciem przysłuchiwała się tej muzyce, nagradzała licznymi oklaskami dyrygenta p. Cetwińskiego, jakoteż i pojedynczych solistów. *gr.*

* **Dobrobyt**. Czasopismo ekonomiczne pod redakcyą dyr. J. K. Zielińskiego. Organ związku gal. kas. oszczędności i centr. związku gal. przem. fabrycznego. — Wyszedł numer 2. z 15. stycznia i zawiera następujące artykuły: Banki austryackie w roku 1902. — Galicya a kolej północna. — Zamknięcie rachunkowe banku Austro-węgierskiego. — Bank chińsko-rosyjski. — Notatki. — Zastąpienie książeczek wkładkowych listami zastawnymi. — Statystyka austryackich kas oszczędności w roku 1901 ze szczególnem uwzględnieniem kas galicyjskich. — *Zeit* o galicyjskim przemyśle domowym. — Pismo centr. związku do p. namiestnika. — Komunikaty.

**Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.**

We wtorek „Interes interesem“.
We środę „Pajace“ Leoncavalla i „Cavalleria rusticana“ Mascagniego.
We czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego.
W piątek „Carmen“ Bizeta.
W sobotę „Faust“ tragedya Goethego.

**Colosseum** w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

## Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj wieczór odbyło się doroczne zgromadzenie krakowskiej kongregacyi kupieckiej. Uchwalono udzielić 10.000 kor. pożyczki stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej na kupno własnego domu. Starszym kongregacyi wybrano nadal p. Henryka Szwarca.

## Telegramy i telefonematy.

### Delegacye.

**Wiedeń** d. 18. stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zbiera się dziś celem załatwienia budżetu armii wspólnej. Obrady nad tym przedmiotem będą skończone dziś albo jutro.

We czwartek dnia 21 bm. zbiera się delegacya austryacka na posiedzenie plenarne.

Kiedy komisya budżetowa delegacyi węgierskiej przybędzie do Wiednia, ażeby podjąć obrady nad budżetem wspólnym, niepodobna jeszcze oznaczyć.

### Sejm węgierski.

**Budapeszt** 18. stycznia. Sejm węgierski prowadził dziś w dalszym ciągu generalną dyskusyę nad ustawą wojskową.

### Rosya-Japonia.

**Kolonia** 18. stycznia. *Koeln Ztg.* donosi z Petersburga pod datą wczorajszą: Jutro japoński poseł ma być przyjęty przez cara na nadzwyczajnej audyencyi w Carskiem Siole. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to byłby to fakt pierwszorzędnego znaczenia i należy go uważać za zapowiedź pokojowego załatwienia zatargu japońsko-rosyjskiego i za najlepsze zaprzeczenie wszystkim wiadomościom o wojnie.

**Tokio** 18. stycznia. Rząd japoński nie liczy na to, aby odpowiedź Rosyi mogła nadejść przed upływem tygodnia. Tymczasem Japonia zupełnie przygotowana jest do wojny, której oczekuje spokojnie. Cały kraj jest patryotycznie usposobiony. Naród gotów przyjąć pokój, ale tylko zgodny z jego honorem. W przeciwnym razie zdecydowany jest do walki, ufając swemu wojsku i marynarce.

**Londyn** 18. stycznia. *Standard* donosi z Tientsinu: Wojska rosyjskie odjadą osobnym pociągiem z Pekinu i Tientsinu do portu Artura. W Pekinie pozostanie tyle wojska, ile koniecznie potrzeba dla obrony poselstwa rosyjskiego. W Tientsinie nie pozostanie nic wojska.

**Tokio** 18. stycznia. Aleksiejew przyrzekł zupełne bezpieczeństwo japońskim poddanym, mieszkającym w porcie Artura, na wypadek wybuchu wojny.

**Paryż** 18. stycznia. Agencya Hawasa donosi z Soeul, że z Chemulpo przybyło tam 39 żołnierzy marynarki z okrętu francuskiego dla ochrony francuskiego poselstwa w Soeul.

### Z Bułgaryi.

**Sofia** 18. stycznia. Agencya bułgarska zaprzecza doniesieniu pism zagranicznych o wydaleniu większej części urzędników dworskich i o rzekomej kradzieży dokumentów w pałacu,

**Gmunden** 18. stycznia. Król duński odjechał do Kopenhagi.

**Petersburg** 18. stycznia. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, oraz naczelny prokurator św. synodu odbyli wczoraj konferencyę i na podstawie ustawy prasowej zakazali wydawania gazety *Ruskaja Zemla*, wychodzącej tu od Nowego Roku.

**Nicea** 18. stycznia. Krąży tu pogłoska, że ministrowie spraw zagranicznych francuski i włoski niedawno odbyli tu kilka tajnych konferencyj o odnowieniu francusko-włoskiego traktatu handlowego, o sprawie markańskiej i innych.

## Rozmaitości.

*V* **Obiecująca młodzież pruska.** „Wszystko kraść i natychmiast spieniężać“ — taka była dewiza wielokrotnie karanego rzezimieszka berlińskiego, Roberta Philipotta. Młody ten człowiek, znany w kołach włamywaczy berlińskich pod nazwiskiem „Lieschen“ operował zawsze z wielką przezornością. Zorganizował on całą bandę włamywaczy, którzy się rekrutowali z pośród młodzieńców w wieku od 15 do 18 lat. Byli to napędzeni ze szkół studenci, handlowcy, rękodzielnicy itp. Philipott miał nad nimi nieograniczoną władzę. Ponieważ prawie wszyscy byli bezdomni, zgromadzali się w jakiejś kryjówce, zrobionej w siennicy za miastem. Rzeczy skradzione przynoszono do herszta, ten je spieniężał i pobierał połowę zysku. Towary sprzedawano przekupniom i robotnikom, którzy nie wiedzieli, iż one pochodzą z kradzieży. Gdy operacye szajki stawały się coraz to zuchwalsze i dotkliwsze, policya przychwytała w końcu opryszków: mianowicie odkryła nocną porą ich kryjówkę. Gdy Philipott wszedł o 3 godzinie nad ranem do siennicy przy Leipzigerstrasse, zastał tam zamiast podwładnych sobie młodocianych włamywa-

czy — czterech detektywów policyjnych. Herszt i jego towarzysze siedzą teraz pod kluczem.

Ω **Eleganci poszukiwani!** Pierwszorzędni krawcy londyńskiej dzielnicy West-Endu ogłosili w inseratach dzienników, że poszukują 12 młodych przystojnych mężczyzn, umiejących się w wykwintnych towarzystwach odpowiednio zachowywać. Muszą to być ludzie pięknej postawy, zgrabni, słusznego wzrostu. Każdy z nich otrzyma od administracyi pierwszego londyńskiego czasopisma krawieckiego *Tailor and Cutter* (krawiec i przekrawacz) wysokie honoraryum, jeżeli im się uda wprowadzić w użycie jasno-niebieskie i ciemno-kasztanowe fraki ze złotymi i srebrnymi guzikami, jakie noszono w salonach przed wielką rewolucyą francuską, a które przedstawiały tak malowniczy widok na balach i zabawach. Czarnego faka nie zdołano mimo licznych usiłowań wyrugować z mody ani w Europie ani w Ameryce. Jednolitość barwy urozmaica nieco modna kamizelka aksamitna, ale i ta musi być koloru czarnego.

Ω **Lata matuzalowe**. W Sausex (w Anglii) zmarł przed kilku dniami niejaki Charles Green, który liczył 110 lat. Urodził się 22. sierpnia 1794 w Selsey, koło Chichester. Miał 10 synów, 22 wnuków i mnóstwo prawnuków. Pochodził ze zdrowej i silnej rodziny włościańskiej. Za młodu żywił się rzepą, słoniną, kapustą i ziemniakami. Całemi latami nie dostawał ani wołowiny, ani baraniny. Pracował w polu do 92 r. życia. Przed 6 miesiącami mógł się jeszcze sam ubierać i rozbierać. Licząc 100 lat jadł na śniadanie makrelę, na obiad porcyę pieczeni, a wieczorem pił mocną herbatę. Później jadał to samo, co dzieci. Nie palił tytoniu, natomiast wypijał codziennie ½ litra dobrego porteru. Gdy się żenił, wróżka przepowiedziała mu, że żyć będzie przeszło 100 lat.

Ω **Prawdziwi odkrywcy Ameryki**. Gdy w w. XVI. konquistadorowie podbili Meksyk, znaleźli tam cywilizacyę, świadczącą o dawnem jej istnieniu. W owym czasie nikt nie zastanawiał się nad tem; znacznie później Prescott. Hubert Bancroft de Chavero usiłowali w pracach swych odtworzyć historyę tego kraju przed hiszpańskim najazdem, ale brakło im źródeł po temu. W następstwie kilku historyków wyraziło przypuszczenie, że kolebką amerykańskiej kultury jest Azya, lecz materyał na poparcie tej hypotezy zdobyli dopiero buddyjscy misyonarze w świeżo ukończonej podróży do Japonii i Kalifornii. Na podstawie tych źródeł dr. Latouche-Tréville w ostatnim zeszycie *La Revue* wyłuszcza, że przed odkryciem Ameryki przez Kolumba między nowym a starym światem istniały stosunki i że już w V. w. przed Nar. Chrystusa Ameryka podlegała wpływom obyczajów i kultury azyatyckiej i że prawdziwymi jej odkrywcami są misyonarze chińscy. Z Kamczatki przez wyspy Aleuckie lub morze Beringa docierali do Alaski i wzdłuż oceanu Spokojnego dążyli do Meksyku. Dokumenty, znalezione przez buddyjskich misyonarzy w Kalifornii, nie pozostawiają wątpliwości pod tym względem. Świadczą o tem dalej podania ludowe, religijne obrządki, ruiny, zabytki świątyń, rozsiane wzdłuż wybrzeża północnej Ameryki od Alaski do Panamy. W historyi Chin znajdują się często wzmianki o kraju Fusang czyli Fusu, tak nazwanym od rosnącego tam drzewa, którego opis przypomina agawę, czyli rodzaj aloesu, rosnącego w Meksyku. W r. 502 urodzony w Kabulu buddyjski kapłan Hui Shen, za panowania ces. chińskiego Wu-Ti, jeździł do kraju Fusang i przywiózł ztamtąd taką agawę. Cesarz wyprawił w roku 458 pięciu kapłanów buddyjskich dla nawrócenia Fusang. W archiwach państwa znajdują się opisy tej krainy, jej budowli, produktów i bogactw mineralnych. Te opisy są wiernym obrazem Meksyku. W podaniach tego kraju znajdują się też częste wzmianki o tych misyonarzach. Utwierdza historyków w tem przekonaniu nietylko pierwotna architektura, nosząca ślady azyatyckich wpływów, ale też i badanie języka. Olbrzymie świątynie Yukatanu budową swą i ozdobami przypominają podobne zabytki Chin, oraz Indyj; wreszcie w Campeche (Yukatan) w dawnym kraju Azteków znaleziono posążki Buddy, oraz bóstwa z głową słonia, będące pochodzenia azyatyckiego. Wszystko to przemawia za hypotezą, której rzecznikiem jest dr. Latouche

Ω **Najdroższa marka**. Tymi dniami sprzedano w Londynie markę pocztową wyspy Mauricius z r. 1847, niebieską, na 2 pence za 1450 funtów sterlingów tj. 35.000 koron. Marka ta nie jest przestęplowana i nigdy nie była w życiu, gdyż przez pomyłkę wydrukowano na niej *Post Office* zamiast *Post Paid*. Tylko kilka egzemplarzy tej marki dostało się w ręce publiczności. Właściciel marki miał ją przez lat 40 w swym zbiorze, nie wiedząc o wielkiej cenie tej osobliwości.

Ω **Murzyn nie chce być białym**. Jak wiadomo, skóra murzynów pod działaniem promieni röntgenowskich bieleje.

— Czy chcesz zostać białym — zapytał w Londynie milioner Grant administratora swych dóbr Murzyna.

— Nie myślę zmieniać barwy płci — odpowiedział —: jeśli Murzyn przyjdzie na świat ubogim, na nic mu się nie przyda płeć biała. A jeżeli się urodzi bogatym, będzie mógł mieć wszystko: piękne kobiety, przystęp do towarzystwa, tytuły, dekoracye. Czyż wobec tego mam się pozbywać dawnej skóry?

Ω **Jak książę Korei stał się cesarzem**. Po wojnie chińsko-japońskiej ogłosił się książę Korei, który był dotąd wazalem chińskim, niezawisłym księciem. W pierwszych dniach października przybyła na dwór książęcy wielka deputacya, złożona z najwyższych dostojników państwa, prosząc księcia w głębokiej pokorze, by przyjął tytuł cesarza. Książę odpowiedział wymijająco. Deputacya trwała jednak przy swej prośbie. Ministrowie, duchowni i starszyzna w narodzie — wszystko padło na kolano, klęcząc przez 4 godziny, jak tego wymaga ceremoniał. Wedle tego ceremoniału deputacya musiała dwukrotnie ponawiać prośbę. Wreszcie książę uległ. Nadworny gwieździarz wyczytał w gwiazdach, że na proklamacyę najlepiej wybrać dzień 12 października 1897. Ogłoszenie cesarstwa odbyło się z wielką pompą. Cesarz i dygnitarze przywdziali żółte jedwabne szaty, lecz podczas procesyi wszyscy przemokli do nitki, co uważano za złą wróżbę. Cesarz koreański zowie się Hoeng-Vang-czej. Od dnia ogłoszenia cesarstwa Korea nazywa się Dai-Han. Japończycy nazywają Koreę Koraj, a Chińczycy Czaosie, co znaczy „kraj wschodniego pokoju“. Koreanie są jeszcze bardziej obojętni i apatyczni niż Chińczycy.

Ω **Inteligencya rekrutów**. Włoski lekarz sztabowy 6. pułku strzelców alpejskich, dr. Bernucci przedłożył rekrutom szereg pytań, aby się przekonać o stopniu ich wykształcenia. Rekruci owi pochodzą z górskich okolic prowincyi Werony i Vicenzy, gdzie wykształcenie szkolne jest stosunkowo bardzo rozszerzone. Mimo tego jednak okazało się, że między rekrutami z Werony było 17 procent analfabetów, a z Vicenzy 25 prc.

Na pytanie dr. Bernucciego odpowiadali żołnierze w ten sposób: Jak się nazywa stolica Włoch? Z pomiędzy 364 pytanych 150 nie umiało odpowiedzieć. Jak się nazywa stolica Lombardyi? 201 żołnierzy milczy. Która jest największa rzeka we Włoszech? 180 podało najrozmaitsze fałszywe nazwy. Np. Nil, Jordan itp. Co wiecie o bitwie pod Custozzą? Tylko 99 miało o niej jakie takie pojęcie, 266 nie wiedziało nic zgoła. Kto to był Garibaldi?

Na 364 rekrutów 99 nie wiedziało o nim nic, inni nazywali go „królem“(!), „bezbożnikiem“, inni „Garibaldczykiem“. Najlepiej stosunkowo wypadły odpowiedzi na pytanie, jaki rząd istniał w Weronie przed powstaniem królestwa włoskiego. Tylko 62 nie umiało dać odpowiedzi, inni mówili zgodnie z prawdą: rząd austryacki, Austryacy, Niemcy, Franciszek Józef itd. Odpowiedzi te przypominają historyjkę o 16-letniej córce portyera w jednym z wielkich hoteli rzymskich. Ukończyła ona 4 klasy szkoły ludowej, a na pytanie, kim był Garibaldi? odpowiedziała: bratankiem papieża.

# Dział rolniczy.

α **Ulgi taryfowe dla powodzian**. Ministerstwo kolejowe, wydając rozporządzenie, zawierające ulgi taryfowe dla okolic dotkniętych w roku ubiegłym klęskami elementarnemi, oznajmiło zarazem, że dyrekcye kolei państwowych w Krakowie i we Lwowie otrzymały polecenie, aby pod pewnymi warunkami aż do 15. maja 1904 za „zboże do siewu“ pobierały należytość 0·2 h. za 100 klg. od 1 km., a za artykuły żywności“ (do których należy także mąka) należytość o 50% niższą od normalnej taryfy — w obu wypadkach jednak z zastrzeżeniem minimalnej opłaty 8 h. za 100 kg. Ministerstwo odniosło się także do zarządu kolei północnej o przyznanie takichże ulg taryfowych do 15. maja 1904. Przyznanie dalszych zniżek taryfowych, jak to było w roku 1902, uważa ministerstwo za niemożliwe, gdyż spowodowałoby zażalenia nawiedzonych klęskami elementarnemi mieszkańców Czech i Śląska. Ministerstwo kolei żelaznych uważa dalej za niemożliwe przyznanie ulg taryfowych dla nawozów sztucznych, a to ze względów zasadniczych. Ma tu zastosowanie ogólna refakcya dla nawozów, według której dla nawozów i materyałów surowych dla fabrykacyi nawozów sztucznych przyznano 15% opustu od normalnej taryfy, a to tak na kolejach państwowych, jak i na kolejach prywatnych.

Powyższe zawiadomienie udzielił wydział krajowy wydziałom powiatowym, nadmieniając przytem, że w dzienniku rozporządzeń dla kolei wymienione zostały powiaty: Biała, Bóbrka, Bochnia, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzesko, Brzeżany, Buczacz, Chrzanów, Cieszanów, Dąbrowa, Dolina, Gorlice, Grybów, Horodenka, Husiatyn, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kolbuszowa, Kołomyja, Kraków, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy sącz, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Podhajce, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Skałat, Sokal, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Tłumacz, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów i Żywiec, do których to powiatów w razie korzystania z przyznanych ulg taryfowych wysyłać można wyszczególnione artykuły, adresując je do rąk dotkniętej klęską gminy, obszaru dworskiego lub też na ręce wydziału powiatowego, Kółka rolniczego lub też probostwa. Każdy z tych odbiorców obowiązany jest jednakże przesyłkę tego rodzaju doręczyć tylko rolnikom w okolicy nawiedzonej klęską i to wyłącznie do użycia w ich własnem gospodarstwie.

α **Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych** — wychodząc z tego słusznego założenia, że w obecnie toczącej się walce ekonomicznej krajowych cukrowni z grupą chropińskich rafinerów nie chodzi wyłącznie o interes tych lub owych fabrykantów, lecz o zachowanie trwałych źródeł dobrobytu dla całych warstw ludności w kraju — wezwał wszystkie Kółka roln. w kraju do uprawiania buraków dla kraj. cukrowni w Przeworsku i w Żuczce. Wrogowie naszego przemysłu bowiem, będąc w posiadaniu cukrowni w Łużanach i w Tłumaczu, zakupionych celem zgniecenia naszych fabryk, starają się odebrać przeworskim fabrykom plantatorów, aby po doprowadzeniu naszych cukrowni do upadku, mogli później już to wszechwładnie oznaczać najniższe ceny buraków, już też, ograniczając plantacye, zalewać kraj nasz cukrem pozakrajowym, a ciężko zapracowanym groszem naszym wzbogacać swoje przedsiębiorstwa. W odezwie swej zwraca zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych dalej uwagę na to, że w cukrowniach naszych setki a na plantacyach buraków tysiące robotników-włościan znajduje korzystny zarobek, nie potrzebując wskutek tego w poszukiwaniu za nim emigrować za granicę. Wylicza nadto ogromne korzyści, jakie ciągnie z umiejętnej uprawy i fabrykacyi buraków całe gospodarstwo wiejskie. Przypomina wreszcie, że sprawa utrzymania krajowego przemysłu cukrowniczego ściśle związana jest z pomyślnym rozwojem naszego rolnictwa i z przyszłym dobrobytem naszego kraju, bo po zwalczeniu szkodliwej konkurencyi Towarzystwo przeworskie będzie w możności coraz szerzej rozwijać swoją działalność i coraz więcej rolnictwu krajowemu i przemysłowi przysparzać korzyści.

## Z rynków towarowych

**Bank rolniczy we Lwowie.** Dnia 18. stycznia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·25 do 8·35, pszenica nowa 8·10 do 8·20, żyto gotowe 6·65 do 6·80, nowe 6·50 do 6·80, owies obroczny gotowy 5·30 do 5·70, nowy 5·35 do 5·50, jęczmień pastewny 5·20 do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, rzepak 9·75 do 10·00, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·75 do 9·00, wyka 5·50 do 5·75, bobik 5·30 do 5·60, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·80 do 6·00, stara 6·— do 6·10, chmiel za 56 kilo od 160 do 170, koniczyna czerwona 60·— do 66·—, biała 65·— do 75·—, szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 19·50 do 21·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 19·50 do 19·75 paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·60 do 14·75.

**Wiedeń** dnia 18. stycznia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 7·72 do 7·73, żyto słowackie 6·62 do 6·63, jęczmień morawski 0·— do 0·—, kukurudza na maj 5·27 do 5.28, owies węgierski 5·57 do 5·58, rzepak 11·80 do 11·90, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·—, do —·—.

Ceny niezmienione.
Usposobienie nieoznaczone.

**Wiedeń** dnia 18. stycznia. Cukier 18·80 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska 65·30 do —·—, spirytus 44·60 do —·—

**Budapeszt** dnia 18. stycznia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·87 do 7·88, na październik 7·68 do 7·69, żyto na kwiecień 6·62 do 6·63, na październik 0·— do 0·—, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·52 do 5·53, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·29 do 5·30, na lipiec 5·40 do 5·41, rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty na pszenicę: mierne
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

# Dział ekonomiczny

β **Podwyższenie taryf naftowych**. Kolej państwowa ogłasza w imieniu innych interesowanych administracyj kolejowych obwieszczenie, że od lutego br. ustają wyjątkowe taryfy wewnętrzne dla ropy, nafty i produktów z niej.

β **Wyrób „krajowy“ der Zuckerfabrik in Łużany**, oto napis bezczelny i kpiący wprost z naszej pobłażliwości — jaki kartel chropiński umieścił na pudełkach z cukrem kostkowym, puszczonych w tych dniach z bukowińskiej fabryki niemieckiej w Łużanach. Nie mogąc przeciwdziałać inaczej zupełnemu zwycięstwu cukru przeworskiego w walce konkurencyjnej z cukrem niemieckim, zaczęli chropińczycy wyrabiać w swojej na wskróś niemieckiej fabryce w Łużanach na Bukowinie cukier kostkowy i chcą teraz zalewać nas swoim produktem od wschodu. Jeżeli chcą walczyć z nami koniecznie, to niech walczą uczciwie: jakością, ceną towaru, ale wprost bezczelnością trzeba nazwać umieszczenie na towarze fabryki, założonej specyalnie w celu zniszczenia galicyjskiej produkcyi cukrowniczej, napisu „wyrób krajowy“ a obok znaku ochronnego głowa wołu i litery L. Z. F. (Lużaner Zucker-Fabrik). Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12) przestrzega cały ogół konsumentów krajowych, kupców, właścicieli cukierni, kawiarni itp. przed tym nowym zamachem na naszą kieszeń ze strony sprytnych kartelowców zachodnio-austryackich i uprasza wszystkich ludzi dobrej woli a zwłaszcza członków Towarzystw „Pomocy przemysłowej“, aby rozwinęli energiczną działalność celem uświadomienia społeczeństwa o tej nowej formie najazdu ze strony niemieckiego przemysłu. Cukier prawdziwie krajowy z naszej galicyjskiej fabryki w Przeworsku nosi napis na głowie i kartonach: Cukrownia i rafinerya w Przeworsku (znak ochronny burak).

β **Lwowskie tow. browarów** wykazało za rok ubiegły 144.223 k. czystego zysku i wypłaca 3% dywidendę. Charakterystycznym, doskonale cechującym śrubę podatkową w Galicyi, jest następujący ustęp sprawozdania rady zawiadowczej:

Jak wielkim jest ucisk podatkowy, powstrzymujący rozwój naszego przedsiębiorstwa i wpływający ujemnie na wypłacane akcyonaryuszom dywidendy, wystarczy powiedzieć, że gdy otrzymany w przeciągu ubiegłych lat sześciu czysty zysk w okrągłej cyfrze wynosił k. 720.000. kwota zapłacona tytułem podatku zarobkowego państwowego wraz z dodatkami wynosiła k. 286.000, czyli około 40 proc. wykazanego zysku. Obecnie oczekujemy rozstrzygnięcia rekursów, wnoszonych corocznie przeciwko temu nieuzasadnionemu wymiarowi a dotąd niezałatwionych. Od orzeczeń wyższych instancyj zależeć będzie odpowiedź na pytanie, czy złe spoczywa w wadliwem zastosowaniu ustawy, czy też że ustawa podatkowa dotycząca Towarzystw, zobowiązanych do składania publicznych rachunków, jest główną przyczyną powstrzymującą zakładanie Towarzystw akcyjnych i zabijającą w samym zarodku rozwój wielu przedsiębiorstw. Faktem jest, że w pierwszych sześciu latach naszego istnienia zapłaciliśmy tytułem podatku zarobkowego kwotę 286.000 kor., tytułem należytości przenośnych i stempli od akcyj 230 000 kor., razem 516.000 kor., czyli że Towarzystwo nasze pracowało prawie wyłącznie na podatki.

β **Przemysł drzewny**. W sobotę odbyło się w Wiedniu konstytucyjne zgromadzenie Towarzystwa galicyjsko-bukowińskiego dla przemysłu drzewnego pod przewodnictwem p. Byka. W całości wpłacono już kapitał akcyjny w wysokości 2,250.000 k. Wybrano radę nadzorczą: prezesem rady wybrano Werhana, zastępcą Jana Kleina.

β **Losowania**. Przy ciągnieniu losów ks. Salma padła główna wygrana 84.000 koron na nr. 9316, 8.400 koron na nr. 1395, 4.200 kor na nr. 45030, po 840 koron na nr. 43181 i 69424, po 420 koron na nr. 29962, 68147 70728 i 99976.

Przy ciągnieniu serbskich losów premiowych wylosowano następujące serye: 3. 73, 239, 663, 681, 737, 1231, 1259, 1412, 1764, 1851, 1885, 2115, 2341, 2349, 2661, 2800, 2972, 3278, 3314, 3394, 3497, 3819, 3984. 3993, 4586, 4965, 5799, 5800, 5860, 6030, 6113, 6238, 6318, 6434 i 6504. — Główna wygrana 80.000 fr. padła na ser. 73 nr 14, 8.000 fr. s. 681 nr. 8, 4500 fr. s. 2349 nr. 42, po 1000 fr. s. 1250 nr. 6 i s. 1764 nr. 3, po 500 fr. s. 1412 nr. 17 i 38 i s. 6113 nr. 48, po 275 fr. s. 76 nr. 42 i s. 239 nr. 48. Na resztę numerów, zawartych w powyższych 36 seryach przypada po 100 fr.

Przy ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 100.000 fr. padła na s. 1469 nr. 83, po 500 fr. s. 5669 nr. 6 i s. 8244 nr. 92, po 100 fr. s. 1008 nr. 71, s. 1875 nr. 78, s. 1982 nr. 1, s. 2751 nr. 42, s. 2981 nr. 39, s. 3104 nr. 79, s. 3464 nr. 57, s. 7589 nr. 17, s. 9378 nr. 13 i s. 9563 nr. 9.

β **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. — Oferty wnosić należy do g. 12. w południe dnia 30. bm. do wyż wspomnianej dyrekcyi kolei państw. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej dyrekcyi.

β **Dyrekcya kolei państw**. ogłasza: Taryfa na przeładowanie na Łabie dla Galicyi i Bukowiny. Z d. 1. stycznia wszedł w życie dodatek III. do taryfy, część II.

β **Zmiana cen jazdy** na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane. Dyrekcya kolei ogłasza: Z dn. 1. marca podwyższa się ceny każdej pojedynczej jazdy na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, pozostającej w zarządzie państwowym. Równocześnie wprowadza się karty powrotne z dwudniową jazdą pomiędzy stacyami tej kolei lokalnej. Bliższych informacyj można powziąść z cenników jazdy na tablicach, porozwieszanych w stacyach.

## Z rynków pieniężnych

**Wiedeń** dnia 18. stycznia. (Telegr. „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 677·25, węgierskiego zakładu kredytowego 770·00, Anglobanku 280·50, Unionbanku 540·50, Banku dla krajów koronnych 448·— Bankvereinu 520·50, Bodencreditu 949·—. galicyjskiego Banku hipotecznego 550·—, kolei państwowych 671·50, kolei południowej 83·50, tramwaju A. —·—, B. —·—. kolei Elbenthal 416·00, kolei północnej 5455, kolei czerniowieckiej 579·—, alpiny 430·50, Rima Muranya 485·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1934, fabryki broni 473·00, tureckie tytoniowe 340·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1226·—, oblig węg. indemniz. 98·35, renta majowa 100·65, austryacka renta koronowa 100·65, węgierska renta koronowa 99·05, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·80, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·90, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 103·—, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 108·10, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·75, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·—, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 100·20. 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·85, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·60, losy tureckie 132·75, marki 117·25 ruble 252·50.

**Berlin** d. 18. stycznia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego) Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·00, Disc. Commandit. 000·00.

**Frankfurt** d. 18. stycznia Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 214·10, Kolej państwowa —·— Alpiny 000·00, Disconto —·—, Laura 194·25

**Paryż** dnia 18. stycznia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·77 Mąka —·—.

## LOSY.

**Wiedeń** 18. stycznia. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy a) procentowe: Austr. zakładu kredytow. z obl. proc. z roku 1890 3% 295·00, Austr. zakł. kredyt. z obl. proc. z r. 1889 3% 285—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. 4% 281·—, UreguIow. Dunaju z 1880 000 zł. 5% —·—. Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 265·—, Pożyczka serbska premiowa po 100 fr. 2% 92·—, Tureckie oblig. rem. kolej. po 400 fr. 133·75; b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Bazylika) 5 zł. 19·45, Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu po 100 kor. 465·—. Clary 40 zł. 170·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70·—. Ofen 40 zł. 168—, Palffy 40 zł. 165·—, Czerwonego krzyża austr. sow. 10 zł. 53·40, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65·00, Salma 40 zł. 228·—, Pożyczka Salcburgska 20 zł. 77·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. 240·—, Losy komunalne miasta Wiednia z r. 1874. 510—

# NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)



## HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 18 stycznia 1904 hr. S. Zborowski z Bierdziedki, L. Heller ze Stanisławowa, K. Dąmbski z Borysławia, J. Parnas z Tarnopola, P. Mandel z Tarnopola, M. Łodyńska z Derewlany, Z. Micewski z Tuczempy, J. Majewski ze Stanisławowa, B. Wolańska z Rohatyna, dr. R. Sternecki z Wiednia, dr. K. Onciul z Czerniowiec, dyr. H. Hahn z Wygody, ks. W. Olszewski z Nowego Jorku, K. Sawczyński z Bełza, dr W. Czaykowski z Przemyśla.

# Z ostatniej chwili.

**Prezesem** lwowskiej izby notaryalnej wybrany został p. Wiktor Krokowski, zastępcą p. Władysław Zawadzki.

**Przeniesienia i mianowania**. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądowych: Hermana Diamanda z Wojniłowa do Stanisławowa i Stanisława Iwaszkiewicza z Baligrodu do Stryja i zamianował kancelistami sądowymi Mendla Parnesa dla Żabiego, Abrahama Beigla dla Baligrodu i Markusa Silbermanna dla Wojniłowa.

**Z Petersburga** donoszą, że zapowiedziany na 25. bm. wielki bal dworski w pałacu Zimowym odłożono na dnia 2. lutego — jak twierdzą — z powodu zasłabnięcia carowej na *pleuritis*

**Z powodu przerwania linii telefonicznej Lwów-Wiedeń dalszych telefonematów od godz. 4 popołudniu nie otrzymaliśmy.**

---

1

JERZY OMPTEDA.

# Denise de Montmidi.

Romans.

Mała Denise de Verneuil miała tylko jedno życzenie: chciała dostać męża! Życzenie to u dziewczęcia, które właśnie opuściło pensyonat, mogło się wydawać śmiesznem. Ale mała, czarna Denise już od dziecka była nadzwyczaj stanowcza i energiczna; ojciec i matka rozpieszczali ją i spełniali każdą jej prośbę.

Gdy podczas śniadania Denise wyjawiła panu de Verneuil swoje życzenie, a tonem, jakby prosiła o kawałek chleba, pan de Verneuil najpierw zadziwił się ogromnie. A potem zaczął się śmiać, widząc posępną minę swej córki, która zdawała się być obrażoną, że życzenie jej nie jest poważnie roztrząsane. Śmiał się aż do łez i śmiechem swym porwał i żonę, która także wreszcie chusteczkę do ócz przyłożyć musiała. Rzeczywiście mała Denise była zanadto komiczną, wyrażając życzenie dostania męża, jak gdyby prosiła o lalkę do zabawy.

Ojciec, mrugnąwszy na żonę a potem na syna René, zapytał ją:

— Powiedz mi, moje dziecko, co ty chcesz z mężem robić?

Lecz ona odpowiedziała tylko, że chce mieć męża.

Po śniadaniu Denise odeszła na chwilę do swego pokoju, a tamci troje pozostali przy kominku, na którym, z powodu, że dzień był jesienny i dżdżysty, płonął wesoły ogień.

Pan de Verneuil, wysoki, chudy mężczyzna, z czarną brodą, rozpoczął rozmowę.

— Lucy, nie ma rady, będziemy się musieli obejrzeć za mężem dla małej.

René strząsnął popiół ze swego cygara do ognia i siedział weń wpatrzony, jak gdyby się namyślał. Miał lat dwadzieścia kilka, był wysoki i smukły jak ojciec i zupełnie do ojca podobny.

Pani de Verneuil opuściła „Tygodnik mód“, jedyne pismo, które czytała i rzekła:

— Miałabym męża dla małej!

— No?

— Przyjaciela Renego, de la Caille'go.

Syn nie poruszył się; wpatrywał się ciągle w ogień. Pan de Verneuil pokręcił poważnie głową:

— Dobra rodzina; bardzo zamożna i bardzo rozsądna, o ile mi wiadomo.

René rzucił na ojca krótkie spojrzenie i znowu wpatrywał się w ogień. Ale matka dojrzała to spojrzenie syna i zapytała.

— Rene, to nie musi być tak, jak ojciec mniema?

René który w domu był zawsze spokojny, niby znudzony i miewał minę filistra, podczas gdy poza domem okazywał zupełnie inne usposobienie, zwłaszcza gdy z przyjaciółmi po bulwarach lampartował — odparł:

— Mój Boże! nie głupsza ale też i nie mądrzejsza jak inne.

Pan de Verneuil podniósł się i poruszając głową w właściwy sobie sposób, wtrącił:

— Ach paperlapapp, rozważymy, mamy przecież czas.

Pocałował żonę przelotnie w czoło, skinął spojrzeniem oczu Renemu i odszedł, jak zwykle do swego klubu, aby przeglądnąć dzienniki.

Matka i syn postali sami.

Pani de Verneuil podniosła się ze swego fotelu, przysiadła koło syna i głaszcząc go po twarzy, zaczęła:

— Moje dziecko — nazywała go tak zawsze — powiedz mi, co sądzisz o swoim przyjacielu?

Z matką był Rene zupełnie innym; kochał szalenie tę miękką kobietę, zawsze melancholijną, przed którą zwierzał się ze wszystkich swoich trosk serdecznych, z wyjątkiem tych największych, i która mu zawsze pierwsza pomagała, gdy znalazł się w kłopocie pieniężnym. U ojca, który sam wiele pieniędzy potrzebował, nie zawsze można było je wyprosić.

Rene ujął rękę matki i, mówiąc, głaskał jej delikatne cienkie, pierścionkami przeciężone palce.

— Moja kochana mameczko, Robert de la Caile jest najlekkomyślniejszym kogutem, jakiego znam.

— A dlaczego nie powiedziałeś tego ojcu?

— Mówiliśmy już nieraz z ojcem o nim, lecz ojciec bardzo jest nim ujętym.

Matka nachyliła się do syna.

— Rene, czy nigdy nie nabierzesz zaufania do ojca?

René wzruszył ramiona i wzrok spuścił do ziemi:

— Czy to koniecznie trzeba Denisę zaraz oddawać w małżeństwo? Przecież ona tak młoda.

Pani de Verneuil zaśmiała się:

— Słyszałeś przecież, że ona chce męża!

— Ach, dzieciństwo! Lubię moją małą siostrzyczkę a znam innych młodych ludzi. Znam moich przyjaciół. Nie jestem może lepszym od nich, ale to mogę powiedzieć, że jeżeli Denise jednego z nich ma zaślubić, to lepiej dla niej, aby została starą panną.

Pani de Verneuil nie odpowiedziała nic i wzięła na powrót do ręki *Tygodnik mód*.

René powstał. Pocałował matkę w czoło, zupełnie tak samo, jak to przed kilku minutami uczynił jego ojciec. Dziś pocałował matkę może mniej serdecznie. Potem odszedł, dodając, że idzie się przejść, aby przeglądnąć wystawy sklepowe. I pani de Verneuil nie pozostała długo w domu. Rozkazała zaprzędz do powozu i pojechała do krawcowej.

Mała Denise pozostała sama w domu. Siedziała w swoim pokoju panieńskim; najpierw próbowała haftować, potem malowała chwilkę i wreszcie usiadła przy malutkiem biurku, w stylu rokoko, które otrzymała w dniu ostatniej rocznicy urodzin, jakby na znak, że jest już dorosłą panną — i pisała list do przyjaciółki, wyszłej razem z nią z pensyonatu i bawiącej obecnie na zamku swego ojca z Normandyi.

Żadna z obu dziewcząt nie była zadowoloną. Margarete de Polustre, córka markiza de Polustre, człowieka którego nic nie obchodziło poza polowaniem, końmi i bydłem i który nigdy do Paryża nie zaglądał — w każdym liście zazdrościła małej Denise życia w stolicy. Denise zaś każdym razem pisała swej przyjaciółce, że pragnęłaby mieszkać w Normandyi. Jedna skarżyła się na posępne mury starego normandzkiego zamczyska, na ponure, monotonne życie, na mrozy, ogromne śniegi, drzewa z liści ogołocone i ostre wiatry, wyjące dzień i noc. A druga odmalowywała jej swoje wrażenia w tem morzu kamienie, w tym wirze i gorączce wielkiego miasta, w którem czuje się nikła i opuszczona. W gruncie rzeczy tęskniły obie do pensyonatu, do cichych a jasnych murów klasztoru, do ślicznego ogrodu i każdej z nich, w sposób inny, pierwsze zetknięcie się ze światem sprawiało ból.

Denise nie była tak dziecinną, jak ojciec, matka i René sądzili; jako surowo wychowana francuska dziewczyna widziała ona jedyną tylko możliwość wydobycia się ze [illegible] otoczenia przez małżeństwo — i dlatego naiwnie o męża prosiła. Co potem nast[illegible], gdzie i jak żyć będzie, czy lepiej niżeli teraz, nad tem nie łamała sobie głowy.

Popołudnia były zawsze przerażające. Matka, wyjeżdżając za sprawunkami, nie brała jej nigdy ze sobą; dopiero w godzinach późniejszych mogła towarzyszyć matce w codziennej przejażdżce do lasku bulońskiego. Każdego więc popołudnia Denise oglądała swoje drobne ruchomości: swoje trzy książki do modlenia, dwa obrazki z Matką Boską i statuetkę Chrystusa Pana, którą jej dobra Siostra Klara dała przy pożegnaniu. Potem porządkowała bieliznę, układała chusteczki, a co kilka dni rozpakowywała i znowu zapakowywała listy swojej przyjaciółki i składała je raz w prawej, raz w lewej szufladzie biureczka. Potem przechodziła do salonu, rzeczywiście dużego jak na paryskie mieszkanie. Urządzony był w stylu empire. W jednym kącie stał fortepian i przy nim usiadła Denise.

Otworzyła nuty. Granie jej było mechaniczne. Wiedziała, że gdy rodzice mają gości, ona musi odegrać swój kawałek. Ćwiczyła się w nim sumiennie i starannie, ale bez zamiłowania, bez talentu, jedynie dlatego, że nim popisywać się musi. Wiedziała, że po każdym popisie jeden z gości zbliży się i powie:

— Bardzo ładnie.

A drugi zapyta:

— Długo już pani grywa?

A trzeci:

— Może pani raz jeszcze zagra?

(C. d. n.)

48

# SIŁA WOLI.

Powieść
*Grant Allen'a.*

(Ciąg dalszy).

Układając dalsze plany, rozmawialiśmy głośno, aby mogła nas słyszeć. Dr. Macloghlen radził, iżby uprzedzić naszego szeika, że chcemy puścić się w odwrotną drogę wieczorem, przy świetle księżyca. Godziłam się z jego zdaniem, było to jedyną szansą wyjścia z trudnego położenia. Budził nadto moją nieufność wyraz twarzy zebranych tłumnie Arabów; patrzyli na nas z pod oka. Czułam się tem niezwykle podnieconą. Czy wyjdziemy cało z tej przeprawy, czy też padniemy ofiarą dzikich Mahometan, co za senzacyjną w każdym razie wiadomość stanowić to będzie dla „Codziennego Teletonu"! Sreik naturalnie oświadczył, że niepodobnem byłoby puszczać się w drogę wieczorem, że ludzie i wielbłądy potrzebują dłuższego wypoczynku. Dr. Macloghlen nie chciał ustąpić.

— Bardzo dobrze, panie szeiku — odpowiedział z filozoficzną obojętnością — możesz tu pozostać, lub wracać z nami, jak ci się spodoba, to nas nie obchodzi: ale my wyruszamy o zachodzie słońca; przywędrowawszy pieszo do Geergeh, przyjdź upomnieć się o swoje wielbłądy w konzulacie angielskim.

Długie, pełne niepokoju poobiedzie spędziliśmy pod namiotem za wałami, rozmyślając, czy zdołamy nasz plan przeprowadzić. Na godzinę przed zachodem słońca zawoalowana kobieta wyszła za bramę osady z dwojgiem dzieci swoich. Usiadła wśród tłumu ciekawej gawiedzi, nie odstępującej nas na chwilę przez ciąg dnia całego. Zbliżyłam się ku tamtej stronie i patrząc na Elzę, rzekłam:

— Idź drogą ku Geergeh do kępy palm, rosnących nad brzegiem oazy. Za niemi ciągnie się szereg skał. Skryj się za jedną z nich, aby cię nie mogł nikt dojrzeć. Gdy tam nadjedziemy, nie odzywaj się ani słowem, tylko wskocz na mego wielbłąda. Mój towarzysz i towarzyszka wezmą każde po jednem dziecku. Jeśli mnie dobrze zrozumiałaś, pogładź na dowód twego chłopczyka po głowie; będziemy to uważali za sygnał porozumienia.

Bez chwili namysłu kobieta gładzić zaczęła włosy chłopca. Mimo ciężkiej zasłony, mogłam dostrzedz drżenie jej rąk i przyśpieszone bicie serca. Niczem więcej nie zdradzała jednak wzruszenia swego, zwróciła się tylko do siedzącej obok kobiety i mruczeć coś zaczęła po arabsku

Czekaliśmy z trwogą, czy zdoła im uciec. Czy nie domyślą się pobudek jej odejścia? Po dziesięciu minutach, gdyśmy zajęli na nowo dawne miejsca w namiocie, protegowana nasza wstała a trzymając dzieci za ręce, wolnym krokiem, jakby od niechcenia, udała się drogą ku Geergeh. Widzieliśmy, że mała dziewczynka, przestraszona, tłómaczyła coś matce, szczęściem Arabowie tak zajęci byli przypatrywaniem się nam, przybyłym cudzoziemcom, że nie zwracali uwagi na to, co się pośród nich działo. Niebawem biedna kobieta z dziećmi zniknęła nam z przed oczu a my z bijącem sercem czekaliśmy zachodu słońca.

Nastąpiła zwykła scena zamieszania, poprzedzająca wyruszenie w drogę: sprzeczki z szeikiem, z wielbłądami, z tragarzami i przewodnikami. Energia ścierała się z apatyą. Z niemałym trudem musieliśmy ich przekonywać, że chcemy puścić się w pochód na własne ryzyko. Ja szturm do nich przypuszczałam arabskim łamanym językiem; dr. Macloghlen klął narzeczem irlandzkiem, wreszcie ustąpili i zaczęli szykować się do pochodu.

Wielbłądy wstawały kolejno, zginały kolana i majestatycznie wyciągając szyje, zawracały na drogę ku rzece. Ruszyliśmy z miejsca, otoczeni całą gromadą chłopaków, domagających się z głośnym krzykiem datku. Była obawa, że nam zechcą towarzyszyć zbyt daleko i zobaczą uciekającą z dziećmi kobietę; szczęściem jednak zawrócili jednomyślnie wszyscy od małej kapliczki, wznoszącej się nad brzegiem oazy. Dosięgliśmy kępy palmowej; tam pod skałą, mając dzieci obok siebie, siedziała nasza tajemnicza nieznajoma.

Dr. Macloghlen stał na wysokości swego zadania.

— Powiedz przewodnikom, aby przyklękły wielbłądy! — krzyknął rozkazująco do szeika.

Arab nieprzygotowany był na takie żądanie; tłómaczył niemożność zadośćuczynienia, poruszając na wszystkie strony rękami. Doktor niewzruszony dobitną pantominą rozkaz swój powtórzył przewodnikom, którzy ze strachu usłuchali bezzwłocznie. Po sekundzie nieznajoma siedziała już obok mnie; Elza wzięła dziewczynkę, doktor chłopczyka i wielbłądy ruszyły w dalszy pochód.

(C. d. n.)



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. przych. | POCIĄG osob. o g. | Do Lwowa z |
|---|---|---|
| | | **Na dworzec główny** |
| 12·20 | — | Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego |
| — | 3·30 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·20 | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·50 | Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 6·51 | Sambora, Chyrowa |
| — | 7·35 | Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·45 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| — | 7·55 | Stanisławowa |
| 8·10 | — | Jaworowa |
| — | 8·55 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu) |
| | 9·57 | Stryja |
| — | 10·25 | Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa |
| — | 11·15 | Stanisławowa, Potutor, Körösmező |
| — | 1·10 | Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny |
| 1.30 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka |
| 1·40 | — | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczke, Wyżnicy, Serethu, Suczawy |
| | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| 3·30 | 3·50 | Jaworowa |
| — | 4·35 | Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 5·30 | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec |
| — | 5·40 | Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy |
| — | 5·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa |
| — | 5·55 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza |
| — | 9·20 | Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka |
| — | 10·00 | Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna |
| — | 10·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny |
| | | **Na dworzec „Podzamcze"** |
| — | 3·00 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 7·30 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| 2·15 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| — | 5·00 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna |

| POCIĄG posp. odch. | POCIĄG osob. o god. | Ze Lwowa do |
|---|---|---|
| | | **Z dworca głównego** |
| 12·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania |
| — | 4·10 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima |
| — | 6·22 | Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 6·45 | Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia |
| 8·25 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa |
| — | | Jaworowa |
| — | 8·35 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła |
| — | 9.05 | Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 9·25 | Sambora, Chyrowa |
| — | 9·40 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa |
| — | 10·35 | Czarniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy |
| — | 10·45 | Tarnopola, Potutor, |
| 1·50 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| 2·40 | — | Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu |
| 2·50 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa |
| — | 3·05 | Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 3·25 | Rzeszowa, Lubaczowa |
| — | 3·40 | Sambora, Chyrowa |
| — | 5·20 | Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie) |
| — | 6·05 | Stanisławowa, Żydaczowa |
| — | 6·15 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima |
| — | 6·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·05 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 9·00 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 10·42 | Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 10·55 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| — | 11·05 | Stryja |
| — | 11·11 | Żółkwi (tylko w niedzielę) |
| | | **Z dworca „Podzamcze"** |
| — | 6·43 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 10·57 | Tarnopola, Potutor |
| 2·04 | — | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 9·20 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 11·24 | Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.